№ 1. Warszawa, d. 22 Grudnia (3 Stycznia) 1890/1 r. Rok VI.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie ..... Rs. 7 kop. —
Półrocznie .. „ 3 „ 50
Kwartalnie .. „ 1 „ 75
Miesięcznie .. „ — „ 60

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Cena pojedyńczego numeru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie ..... Rs. 9 kop. —
Półrocznie... „ 4 „ 50
Kwartalnie .. „ 2 „ 25

Za Granicą:
Rocznie... 12 guld.—18 m.
Półrocznie. 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kantor Redakcyi po kop. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota. | REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA **BRACKA Nr. 25.** | Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: W nowym roku, przez J. L. P.
Emigracyja i byt ludności robotniczej w Płocku, przez A. Hempla.
Nowy język międzynarodowy, przez R. Skrzyckiego.
Nowy mistycyzm, przez W. S.
Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.
Głosy.
Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.
Z Wiednia, przez Veritasa.
Korespondencyja: z Suwałk, przez Stan. St.
Przegląd społeczny.
Przegląd polityczny.
Kronika literacka.
Kronika powszechna.
Odpowiedzi od redakcyi.
Ogłoszenia.
Odcinek: Nowoczesna liryka w Niemczech, przez Władysława Rabskiego.

Od redakcyi.

Trudności techniczne nie pozwalają nam wprowadzić zmiany czcionek wcześniej jak w jednym z numerów następnych. Z tego samego powodu, dodatek powieściowy do numeru bieżącego, dołączymy do numeru przyszłego.

Nakładem redakcyi „Głosu” wyszło z druku nowe wydanie słynnej powieści Edwarda Bellamy'ego

W ROKU 2000

ozdobione portretem autora i uzupełnione rozdziałem dodatkowym.

Cena 60 kop.

W nowym roku.

Dzień umówiony, który podoba się nam Nowym Rokiem nazywać, nie oznacza właściwie ani żadnego kresu, ani żadnego zwrotu w biegu spraw ludzkich, nie postawi w opowieści o wypadkach dziejowych nie tylko punktu, ale nawet przecinka. A jednak za każdym powrotem ten termin konwencyjonalny budzi w sercach nadzieję, wywołuje marzenia, ośmiela pożądania, obok naiwnych skarg i wyrzutów, zwróconych do roku starego, niby do jakiejś żywej osoby.

Naiwne są, śmieszne nawet pod pewnym względem te skargi i rojenia noworoczne. A jednak, mimowoli, ulegamy wpływowi tej dziecinnej tradycyi, i, korzystając ze sposobności, dajemy folgę ukrytym nadziejom, lękliwym pragnieniom lub stłumionym żalom i wspomnieniom bolesnym. Jest to zupełnie naturalny objaw psychiczny: zawsze czujemy, że lepiej można było użyć przeszłości i zawsze spodziewamy się w przyszłości dni jaśniejszych, chwil szczęśliwszych. Nowy Rok daje nam sposobność pożądaną, korzystamy więc z niej, chociaż każdy aż nadto dobrze wie, że zmiany w biegu życia ludzkiego nie zależą od sztucznych podziałek czasu.

Zresztą zwykły śmiertelnik w dniu tym ma wszelką racyję do zastanawiania się nad ubiegłymi wypadkami, do stawiania horoskopów na przyszłość. Nowy Rok jest terminem regulowania nie tylko prywatnych, gospodarczych ale poniekąd i interesów państwowych, publicznych. Pisma w tym terminie dają zazwyczaj treściwe przeglądy spraw minionych, jakby uogólnienia pospiesznie w ciągu całego roku zaznaczanych faktów. Prąd życia publicznego rozpryskuje się w tysiące strumieni, które krzyżują się, zlewają, znów dzielą, a płyną tak wartko, że niepodobna nieraz śledzić dokładnie ich biegu, zwłaszcza z jednego punktu widzenia. Obecnie takie chociażby formalne tylko uporządkowanie zeszłorocznych zdarzeń tymbardziej jest pożądanem, że w ciągu tych 365 dni, które stanowiły ubiegły rok 1890 zaszły doniosłe wypadki, co więcej, uwydatniły się nader znamienne objawy życia i opinii publicznej.

Od 1890 r. nie będziemy wprawdzie liczyli nowego okresu historyi współczesnej, ale ta data nieraz się w opisie wypadków dziejowych powtórzy. Usunięcie Bismarcka, zniesienie praw wyjątkowych i niespodziewany tryumf stronnictwa socyjalno - demokratycznego w Niemczech, które na ostatnich wyborach podwoiło liczbę swych głosów, ostateczny rozbiór Afryki, ogłoszenie rzeczypospolitej w Brazylii i konstytucyi — w Japonii, rozłam partyi narodowej irlandzkiej, wreszcie hańbiąca porażka, jaka spotkała staro-czechów—są to na dziś wypadki pierwszorzędnej doniosłości. Zapewne, w perspektywie historycznej większość tych faktów zblednie i straci wybitne znaczenie, bo staną się one tylko pojedyńczemi ogniwami długiego łańcucha przyczyn i skutków. My jednak, którzy patrzymy na nie zblizka, którzy dojrzeć możemy ich przyczyny i następstwa najbliższe, rozszerzmy tylko nieco swój widnokrąg, a zobaczymy w nich znamienne objawy życia. Nie tylko zresztą te rozgłośne fakty zwracają na siebie uwagę publicysty, w drobnych nieraz wypadkach, w nieuchwytnych zwrotach opinii tłumu, w nastroju literatury, słowem w różnorodnych przejawach życia widzi on te charakterystyczne znamiona doby współczesnej.

To, co dzisiaj wydaje się nam faktem wielkiej wagi, wobec innych faktów stanie się drobiazgiem. Usunął się, czy został usunięty Bismarck—ileż to hałasu narobiła w swoim czasie wiadomość o tem. Dziś prawie nikt o Bismarcku nie mówi, jak w kilka lat po upadku Metternicha nie mówiono o nim. Upadek Bismarcka nie oznacza nawet, przynajmniej na razie, zmiany tego systemu polityki, którego eks-kanclerz był przedstawicielem. W głównych zarysach polityka ta utrzymuje się dotychczas: w stosunkach zewnętrznych system sojuszów i ciągły wzrost uzbrojeń; w stosunkach wewnętrznych—zmiany jakie zaszły, wywołane zostały koniecznością, z którą i Bismarck musiał się liczyć i do której zawsze umiał się przystosować. Jedyną więc znamienną, chociaż w skutkach praktycznych dotychczas mało widoczną zmianą jest inny stosunek rządu do stronnictwa socyjalno-demokratycznego, a raczej do żądań interesów klasy robotniczej w Niemczech. Jest to, bezwątpienia, objaw bardzo charakterystyczny, a obejmujący daleko szerszy zakres, aniżeli dziedzina polityki wewnętrznej rządu niemieckiego.

Jest wszakże w stosunkach wewnętrznych Niemiec w ciągu roku ubiegłego jeden objaw znamienny. Czy może ten fakt, że państwo jawnie i stanowczo wystąpiło w roli rozjemcy pomiędzy klasami uprzywilejowanemi a pracującemi, poniekąd nawet obrońcy tych ostatnich, oraz pomiędzy wymaganiami porządku państwowego i społecznego, a dążeniami do nowego układu stosunków ludzkich? Nie, w roli tej nie ma nic nowego, przynajmniej w zasadzie, bo państwo nowożytne wzrosło i zorganizowało się dla analogicznego zupełnie zadania, w ostatnich zaś czasach często wskazywano na tę rolę, a nawet dokonywano mniej lub więcej doniosłych prób w tym kierunku. Nowym a znamiennym objawem jest, zdaniem naszem, uznanie przez rząd niemiecki w praktyce, a w zasadzie przez opinię publiczną Europy—klasy pracującej, specyjalnie klasy robotniczej, jako równouprawnionego czynnika współczesnej organizacyi polityczno - społecznej. Uznanie to nie jest ani zupełnem, ani stanowczem, pierwszy raz jednak w roku ubiegłym objawiło się tak wyraźnie, zarówno w postępowaniu rządu, jak i w głosach opinii publicznej, zwłaszcza w prasie.

Klasa pracująca, klasa robotnicza w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, występować zaczyna jako równouprawniona, zorganizowana część składowa współczesnych społeczeństw klasowych zachodnio - europejskich. Posiada ona uznaną sferę własnych jej inte-

http://rcin.org.pl

resów, sferę jak na teraz ograniczoną, którą jednak rozszerzać może. Uznanie samodzielności tej klasy nie jest jednak wcale uznaniem ze strony państwa lub nawet większości opinii publicznej prawowitości wszystkich jej dążeń, słuszności wszystkich jej, a nawet zasadniczych tylko wymagań...

...Arystokracyja straciła już w Niemczech siłę faktyczną, zachowała jednak część wpływów i zupełną odrębność, która utrudnia jej solidarne działanie z mieszczaństwem, stanowiącem potężną siłę realną, ale nie posiadającem jeszcze pełni praw i wpływów. System parlamentarny zapewnia nie wielki stopień swobód politycznych i dosyć znaczny samorząd wewnętrzny, wystarczające jako tako dla samodzielnego rozwoju sił społecznych. Parlamentaryzm zaś niemiecki prawie w niczem nie krępuje władzy państwowej, która ma wielką swobodę inicyjatywy i działania. Dodajmy do tego, że właśnie w Niemczech w ostatnich kilkudziesięciu latach przemysł rozwinął się kolosalnie i klasa robotnicza liczebnie stanowi wielką potęgę. Dodajmy wreszcie, że rozpowszechnienie oświaty w najniższych warstwach ludowych dopomogło wiele do rozbudzenia świadomości politycznej klas pracujących.

Nie możemy tu uwzględnić wpływu wieln innych czynników, ale i po tem, co wyżej zaznaczyliśmy, nie wyda się dziwnem, że od rządu i opinii publicznej w Niemczech, wyszło pierwsze hasło uznania klasy pracującej, jako odrębnej a równouprawnionej części składowej współczesnych społeczeństw klasowych, mającej legalną, aczkolwiek ograniczoną sferę dążeń i interesów. Dla należytej oceny tego faktu, nie trzeba zapominać o tych zastrzeżeniach, jakie wciąż czynimy. Uznanie to, powtarzamy nie oznacza bynajmniej jawnego tryumdążeń socyjalistycznych, przeciw którym rząd niemiecki w wielu wypadkach wrogo występuje. Ogranicza się ono tylko do zaznaczenia oddzielnej sfery prawno-politycznej dążeń i interesów klas pracujących w ramkach współczesnej organizacyi klasowej, w zakresie istniejącego porządku społecznego. Dalej sięgające dążenia klasy robotniczej mają właśnie na celu rozbicie zupełne tej organizacyi, przeciw czemu rząd niemiecki kładzie na razie stanowcze veto. Sfera interesów klasy pracującej ściśle jest w uznaniu tem ograniczoną, w dzisiejszych już warunkach zbyt ciasną, ale dla rozszerzenia jej istnieją uprawnione środki działania.

W głosach prasy z powodu spraw robotniczych bardzo wyraźnie zaznaczył się ten zwrot znamienny. Uznanie odrębności interesów klasy pracującej, równo-uprawnienia ich, w zasadzie tymczasem, z interesami innych klas społecznych, konieczności rachowania się z dążeniami tej grupy ludności i uwzględniania ich przez państwo—jest objawem bardzo doniosłym, ważniejszym nawet aniżeli rozgłośne a efektowne wypadki...

J. L. P.

Emigracyja i byt ludności robotniczej w Płockiem.

I.

Tłumne wychodztwo do Brazylii, które naturalnym biegiem okoliczności na kilka miesięcy zatamowała zima, już charakterem swoim i początkowymi rozmiarami — wyraźnie wskazało i określiło przyczyny, które je wywołały.

A więc miało ono *charakter* wybitnie masowy. Jeżeli wychodzili ludzie z jakiej okolicy to po większej części gromadnie; można było spotkać wszędzie grupy złożone z całych rodzin wraz z najbliższymi krewnymi i znajomymi—co wpływało na urozmaicenie składu osobistego w danej gromadzie, gdzie obok służącego dworskiego szedł krewniak bezrolny, rzemieślnik lub nawet włościanin-posiadacz. Charakter wychodźtwa wskazuje na to, że nędza zawitała—w mniejszym lub większym stopniu — do chaty do służącego dworskiego, bezrolnego, rzemieślnika, że nawet włościanin nie może dłużej wytrzymać jej uścisku.

Rozmiary wychodztwa określał stopień biedy i możności wydarcia się z jej szponów. Wpływ tych czynników wyraźnie można było obserwować: ludzie w lepszym cokolwiek bycie, o ile nie pociągnięci byli w wir wychodztwa przez biedniejszych krewnych — zajęli stanowisko co najmniej wyczekujące. Wpływ zaś możności ucieczki od biedy zaznaczył się:

1) W łatwości porzucenia miejsca w służbie lub sprzedaży gospodarstwa. Wolniejsi pod tym względem więcej emigrowali niż inni, a więc pierwsze miejsce zajęli służący dworscy; bezrolnym, małorolnym, rzemieślnikom i włościanom przeszkadzał ten wzgląd w emigracyi, co jednakże nie znaczy, żeby w przyszłości ci ostatni nie emigrowali.

2) Łatwość środków komunikacyjnych z zagranicą i możność przejścia kordonu. Więcej wyszło z mławskiego, niż z innych powiatów, więcej np. z Drobina znajdującego się na szosie płocko-mławskiej (z parafii drobińskiej 60 osób), niż z parafii Rogotwórsk (2 osoby), położonej na uboczu. Ztąd prosta konsekwencyja, że niekoniecznie najbiedniejsi wyszli, gdyż emigrowali obok nich i ci, co łatwiej od innych mogli kraj porzucić. Błędną mi się więc zdaje rzeczą wnioskowanie ztąd, że nie najbiedniejsi wychodzą, jak to mówiono o Galicyi, a należałoby powiedzieć, że biedni, mający możność wyemigrowania. W Płockiem rozmiary ruch przyjął bardzo znaczne, lecz wskutek rozmaitych przyczyn, działających powstrzymująco, ograniczył się do kilku tysięcy, kilkanaście zaś tysięcy tymczasowo powróciło na dawne miejsca.

Chociaż więc dotąd z gub. płockiej nie wyszło więcej nad 1% ludności, to jednakże ogromne masy objawiły chęć porzucenia kraju. Ważną wskutek tego jest rzeczą dokładnie zbadać rozmiary nędzy i wskazać: jaki poziom dobrobytu mógłby wstrzymać emigracyję.

Na ogólne przyczyny nędzy i wyzysku i ich przejawy wskazałem przedtem. Teraz chodzi mi o to, by przedstawić byt emigrujących, z którego można będzie sądzić: czy rzeczywiście nędza już tak się rozwielmożniła wśród proletaryjatu wiejskiego, że nie ma on, bez gruntownej zmiany warunków, innego ratunku — prócz emigracyi? Słowem, stawiam pytanie, czy emigrant w teraźniejszych warunkach ma zapewnione dwie najważniejsze funkcyje wszelkich organizmów, funkcyje: *normalnego odżywiania się i wydawania i utrzymania przy życiu swego potomstwa*, czy też nie?

Najprzód przypatrzmy się bytowi służby, jako kategoryi ludu najwięcej wyodrębnionej od reszty i znajdującej się w odmiennem od niej położeniu.

Pierwszym i niezbędnym warunkiem ekzystencyi jest odżywianie się. O ile ono jest normal-

---

Nowoczesna liryka w Niemczech.

Błądząc po rynkach młodej literatury niemieckiej, ujrzysz gdzieniegdzie jaskrawe flagi, wiejące z dziwnie zbudowanych straganów, a na każdej z nich błyszczy słowo „Vollmensch". Próżno przerzucam karty słownika, by klucz zagadki odnaleźć i jednym wyrazem określić całą zawartość tego składanego nowotworu, jednak autorowie dziwolągu językowego postarali się, by w różnych broszurach i artykułach tajemnicę wyjaśnić, a tem samem programowe hasło liryki nowoczesnej ujawnić. Cóż to jest Vollmensch? Rzuć wszelkie tradycyjne naleciałości, zedrzyj z siebie strzępy konwencyjonalizmu, wzdrygnij ramionami na postulaty jakiegokolwiek prawa lub szkoły, bądź tylko sobą i zawsze sobą, a panowie Liliencron, Arent, Koniecki, Sommerfeld etc. krzykną ci w ucho: „Vollmensch".

Cały człowiek,—brzmiałoby mniej więcej tłomaczenie tego tytułu, a tylko indywidualizm silny godzi się całym mianować człowiekiem. Nie nowe to hasło i nie nowe dążenia.

Mutatis mutandis rozegrał się proces podobny w literaturze niemieckiej już przy końcu zeszłego stulecia (około r. 1770) w okresie, który jedni zowią „okresem oryginalności i geniuszów", inni, „Sturm und Drangperiode".

I wtedy absolutny indywidualizm uważano za jedyne prawo twórczości, a emancypacyja ta w ostatecznych swoich rezultatach stworzyła zamęt dziwaczny, w którym królowała brutalność, swawola i bezprawie. Nazwiska Lenza i Klingera ściśle są związane z pojęciem karykatury, która, lubując się w połączeniu komiki o zepsutym stylu barokowym z rafinowanym tragizmem, stworzyła całe szeregi—Minotaurów. I nowoczesna liryka niemiecka przedstawia nie fotografiją wprawdzie ale podobiznę takiego rozstroju. Bałwochwalczy kult indywidualizmu wywołał z żelazną konsekwencyją gorączkowe pragnienie oryginalności, zdziwaczenie formy, pogoń za blaskiem rażącego efektu, a przedewszystkiem pomieszanie pojęć o celach, istocie i granicach poezyi lirycznej.

Rzecz oczywista, że mimo protestu młodych liryków, z ktorych każdy zapewnia nas o swej odrębności i gromem rzuca na te szkolne obozy, krzyczące Welf! lub Weiblingen! poezyja ich nosi pewne ogólne cechy prądów wiekowych. Tchnienie rozkwitującego realizmu, przenika wszystkie pory najsilniejszych nawet indywidualizmów, a subjektywna odrębność krystalizuje się tu w różnorodnem manierowaniu i paczeniu zdrowego nastroju, w chorobliwej jego wybujałości, w bezkrytycznym zastosowaniu do najdziwaczniejszych tematów lub w fanatycznem pragnieniu uwidocznienia swego „ja" na podstawie potarganej formy i brukowej nagości bulwarowej gwary.

Jest jeszcze jedno znamię właściwe młodej liryce niemieckiej, znamię objawiające się w rozmaitej formie i sile, tj. zmysłowość, wyśpiewana w Proteuszowej ilości odcieni, wybuchająca raz z demoniczną potęgą patologicznych ustrojów lub cicha a sycząca, jak kropla wody na rozpalonej płycie metalicznej. Romantyczny ideał kochanki zniknął nieomal zupełnie, roje bachantek nęcą źrenice poety i tylko Venus vulgivaga lilijowych ramion uściskiem krzesi jeszcze iskry zapału w tych dzieciach rafineryi wieku naszego.

Jeżeli w nowoczesnej liryce polskiej z łatwością zauważyć można pewne zaniknięcie tematów erotycznych, jako rezultat wpływów i dążeń ruchu pozywistycznego, to spostrzeżenie to żadną miarą zastosować się nie da do chwilowej istoty poezyi lirycznej w Niemczech. Tu wszystko jeszcze wiruje koło kobiety, tylko zdziera z niej suknie, obnaża ciało i śpiewa o takich pocałunkach, o jakich się pewno nie śniło rzymskim dekadentom z czasów cesarstwa. Taką naturą zmysłową z jednej a sensytywną z drugiej strony jest Wilhelm Arent, aktor i poeta. Obdarzony niesłychaną wrażliwością i mistrzostwem najsubtelniejszego cieniowania swych uczuć, młody ten liryk poezyjami swemi, jak „Lebenshhasen, Durchs Kaleidoskop, Phantasus" etc. zwrócił na siebie uwagę niemieckiego społeczeństwa. Jest w nim cząstka Leopardiego, a i Henryk Heine witałby w nim brata młodszego, niesłusznie jednak krytyka porównywa go z Lormem, który jest poetą mistycyzmu i abstrakcyjnych, niepochwytnych idej. Senne Arenta melodyje najwspanialsze są wtedy, gdy smutek jego kąpie się w przyrody żałobnych i rozpłakanych przestworach, gdy w porannych mgłach i rosy kroplach widzi żal i boleść własnej swej duszy,—w chwili atoli, gdy liryczna ta natura zwraca się do wirów życia ludzkiego, ginie muzyka, dźwięk i siła, a zostaje niesmaczny zlepek banalnych kontrastów i pretensyjonalnego rezonowania. Heinowska satyra bez artystycznej miary i dowcipu, epiczne regestrowanie wrażeń suterynowym wyrażonych językiem i czczość rozpaczliwa—oto obraz naturalistycznych poematów Arenta. Do dawnej potęgi wra-

http://rcin.org.pl

nem, rozpatrzmy szczegółowo. Dla obliczenia biorę jedną z najwyższych norm ordynaryi, mianowicie $10^1/_4$ korca zboża; gdzie niegdzie dają i $11^1/_4$ ale to bardzo rzadko, całemi zaś okolicami dają 8, $8^1/_2$, 9 korcy. Jeżeli przeto biorę do obliczenia $10^1/_4$ korca, to dla tego, by przedstawić jak żywi się nasz służący dworski w najlepszych bodaj warunkach; pożywienie jego w tym razie tak się przedstawia:

1. Żyta zwykle w takiej normie bierze 5 — 6 korcy. Tutaj przyjmuję również wyższą cyfrę 6 (żyto pożywniejsze od jęczmienia i korzec więcej waży). Z tego za zmielenie prawie wszędzie dają młynarzowi 2 garnce od korca. Na pożywienie pozostaje 5 korcy 20 garncy — razem 1,294 funtów.

2. Jęczmienia 3 korce. Młynarzowi 6 garncy pozostaje 2 korce 26 garncy—razem 591 fun.

3. Grochu 1 korzec—260 fun.

4. Pszenicy $^1/_4$ korca—60 fun.

5. Krowa na pastwisku dworskiem — zwykle nieszczególnem, gdyż każdy się stara jak najwięcej obsiewać, łąki zaś nie wszędzie są—najwięcej przez rok daje sześćset kilkadziesiąt kwart mleka; z tego trzeba odliczyć stokilkadziesiąt kwart na odpadki i na sprzedaż, gdyż w maju, kiedy krowa daje najwięcej mleka, żona służącego stara się sprzedać trochę masła lub sera. Te kilka rubli, żeby nie wypuszczać nic z rachunku—liczę na amortyzacyję wartości krowy, gdyż służący krowę musi kupić za swoje pieniądze. Służący więc z rodziną nigdy prawie nie zjada więcej mleka nad 500 kwart, czyli około 1,500 fun.

6. Kartofle. Pod kartofle służący dostaje $^1/_2$ morga, zebrać może w dobrym roku 35 korcy. Na sadzenie odchodzi 8, pozostaje 27. Z tego trzeba odliczyć około 9—10 korcy na zgnicie, na obierki, które dostaje krowa lub świnia, na niedojedzone, tak, że do organizmu rodziny chłopskiej dostaje się najwyżej 18 korcy, 5,040 funtów.

7. Kapusta. Rzecz to zawodna, i nie wszędzie się rodzi. Ale chociaż służący nie zawsze ma dostateczną ilość, to zawsze stara się w takim razie dokupić, tak żeby miał beczkę $1^1/_2$—2 korcową, zawierającą najwięcej 4 kopy średnich główek obranych, co waży około 400 funtów.

8. Nakoniec kilka korcy kartofli porachowałem dla świń, a że prócz tego dwór często daje pastwisko przez lato i trochę plew w zimie, więc tutaj doliczyć muszę pewien równoważnik w ilości funtów mięsa i słoniny. Zważywszy, że jeżeli służący zabija wieprzaka — to małego zwykle, z którego ma około 100 funtów mięsa i 60 słoniny, zważywszy prócz tego, że zaledwie połowa służących to robi, reszta zaś kupuje słoninę, a mięsa nigdy nie widzi—nie wezmę za mało jeżeli policzę przecięciowo 50 funtów mięsa i 30 słoniny (resztę słoniny dokupuje za swoje pieniądze).

Dla obliczenia pożywnych części biorę cyfry, używane przy wyliczeniach przez hodowców—np. Grafia — dla zbóż i załączam je tutaj, bo może się komu przydadzą do przybliżonego wyliczenia w swojej okolicy:

	Proteiny	Węglowodany	Tłuszcze
1. Żyto	9,9	65,4	1,6
2. Jęczmień	8	58,9	1,7
3. Groch	20,2	54,4	1,7
4. Pszenica	14,7	64,3	1,2
5. Kartofle	1,1	22,8	0.3
6. Kapusta	1,1	6—	0,2
7. Mleko	3,2	4,4	3,6
8. Mięso wieprzowe	15,3	—	2,6

Zestawiwszy wszystkie razem, otrzymamy następującą tablicę:

		B.	Ww.	T.
I.	Żyta 1,294 fun.	128,1	846,28	20,70
II.	Jęczmienia 591 f.	47,28	348,1	10,05
III.	Grochu 260 fun.	52,52	141,44	4,42
IV.	Pszenicy ćwierć 60 fun.	7,02	38,58	0,72
V.	Mleko 1,500 fun.	48 —	67,5	54
VI.	Kartofli 5,040 fun.	55,44	1149,12	15,12
VII.	Kapusty 400 fun.	4,4	24,	0,8
VIII.	Słoniny 30 fun.			30—
IX.	Mięsa wieprzowego 50 fun.	7,65		13
	Razem	350,41	2615,02	148,81

Porównać teraz należy tę normę z normą, niezbędną dla prawidłowego odżywiania się człowieka. Według Pettenkofera i Voita człowiek, normalnie się odżywiający, potrzebuje dziennie na 1,000 fun. żywej swojej wagi:

	Białka	Tłuszczu	Węglowod.
1. W czasie odpoczynku	2,74	1,44	7,04
2. Przy umiarkowanej robocie	2,36	1,12	10
3. Przy ciężkiej	2,74	3,46	7,04

A że rzadko u nas chłop waży więcej nad 170 fun., żona zaś jego jeszcze mniej, posyłka zaledwie w przecięciu nieco więcej nad 110—120, nie zamało wypadnie jeżeli dla dorosłego człowieka będziemy liczyli około 137 fun. wagi to jest na 1000 fun. żywej wagi liczyć należy 7,3 człowieka. Przeliczywszy więc na człowieka dorosłego i na 365 dni, otrzymamy:

	Białka	Ww	Tłuszczu	Stosunek
1. W czasie spoczynku	137	352	72	1:3,9
2. Przy umiarkowanej robocie	118	500	56	1:5,4
3. Przy ciężkiej roboc.	138	352	173	1:3,1

Wycieńczony nasz robotnik nie jest w stanie nawet ciężko pracować—trzeba więc dla porównania wziąść normę średnio pracującego, więc B=118, Ww 500, T 56. Osób dorosłych w rodzinie służącego koniecznie musi być 3—mąż, żona i posyłka. Oprócz tego są dzieci, że zaś one po 12 latach już same pracują na siebie, więc kilkoro drobiazgu liczę tylko za $1^1/_2$ dorosłej osoby. Służący musi nieraz pomagać rodzicom swoim, lub rodzicom żony, a że emerytury nie dostaje, więc i na to trzebaby było odliczyć jeszcze coś z utrzymania parobka. Nie odliczam jednakże nic dla tego, że dość rzadko w teraźniejszych warunkach służący starzeje się, zwykle pracuje do końca życia. Lecz więc w rodzinie $4^1/_2$ dorosłe osoby, w takim razie wypada na nie:

B	Ww	T
531	2250	252,

że zaś dostają jak wyżej 350,41 2615.02 148,81, brak więc 180,59 fun. białka i 103,19 fun. tłuszczu, czyli pierwszego 34 proc., drugiego 40,9 proc., niedobór ten ma wyrównać 365,62 fun. węglowodanów. Stosunek białkowych do reszty, jak 1:8,5. Zważywszy na tak mały stosunek części pożywnych, a więc że w danym razie nadwyżka węglowodanów obciąża niepotrzebnie żołądek; jak również, że w danym razie niedoboru białkowych i tłuszczu znikąd już służący dworski nie może wziąść, gdyż jeżeli zjada, naprzykład, więcej niż 30 fun. słoniny, to za to nie może kupić sobie ubrania, przyjdziemy do wniosku, że w najlepszym razie służący dworski z rodziną zjada tylko $^2/_3$ niezbędnej dla organizmu porcyi białkowych i tłuszczów, oszukując natomiast głód napchaniem żołądka kartoflami.

Dla porównania zestawiam normę pokarmu robotnika ruskiego, nie z arteli, ale człowieka z rodziną, żyjącego jak i nasz służący. Według Erismana, prof. uniwersytetu w Moskwie, na robotnika takiego wypada:

	B	T	Ww
Ruski robotnik	79,7 —	46,7 —	439
Nasz robotnik	77,8 —	33 —	581

według wyliczenia w najlepszym razie.

Czyli że nasz robotnik zjada więcej kartofli, a ruski tłuszczu.

W więzieniu (roty aresztanckie) w Wilnie, według Dobrosławina, więzień dostaje

B	T	Ww
74,1	39,2	290,2

---

ca on dopiero wtedy, gdy w realistycznych wędrówkach jego nasunie się obraz nagiej kobiety i zmysły elementarną zagrają siłą. W takich chwilach bucha poeta ogniem, który nas porywa, chociaż wyuzdanie rozkoszy graniczy tam nieraz z erotycznem obłąkaniem. „A la Gabriel Max, A la Makart" — przepyszne to poematy, ale jak chorobliwe są kreacyje Maxa, które piętno śmierci nosić się zdają na czole, tak w tej Wagnerowskiej muzyce poematów Arenta słychać nutę nerwowego rozstroju.

Mniej egotyczni, więcej zasłuchani w brzmiące waryjacyje społecznej muzyki, z źrenicą zwróconą ku mrocznym przyrody tajnikom krążą na Parnasie liryki niemieckiej bracia Juliusz i Henryk Hart'owie. Talent ich jest więcej epiczny, a Henryk szczególniej—to natura zdrowa i trzeźwa, więcej refleksyjna, jak uczuciowa. Sławę swoją zawdzięcza Henryk „Pieśni ludzkości", w której wyśpiewał historyję człowieka, przypatrując się okiem niemieckiego filozofa misternym węzłom tej nici złotej, która z jaskiń zwierzęcych bierze swój początek i snuje się przez greckie świątynie, rzymskie kapitole, gotyckie kościoły, hen—ku zdobyczom nowoczesnej cywilizacyi, dalej i dalej. W pierwszej pieśni poematu uderza z każdego słowa niemal nastrój Faustowski,—w mgle mistycyzmu toną postacie, myśli i pragnienia, a mgliste obłoki czasami tylko jaśniejsza rozedrze błyskawica i ukaże chmurne oblicze poety wołającego: „Vanitas vanitatum! Juliusz Hart—na poły pesymista, na poły duch rewolucyjny—może mniej jest głębokim od brata, ale natura to płomienistsza i wybuchająca, co to umie śmiać się jak dziecko i jak Niobe się skarzyć i kląć jak rabin Gutzkowa. W tych braciach poetach mało tylko uwydatnia się typowy charakter nowoczesnej liryki, bo zmysł ich artystyczny i rozumna samokrytyka stworzyły puklerz skuteczny przeciw niebezpieczeństwom, wypływającym z fanatycznego uwielbienia indywidualności ludzkiej oraz uchroniły ich przed lekkomyślnem publikowaniem utworów, skreślonych w chwilach słabości lub zmysłowego obłąkania. W kołach literackich śpiewacza ta para niewiele znajduje sympatyi, ponieważ bicz ich krytyki nielitościwie smaga niecnotę, zarozumiałość i zastój, a recenzyje pisane piórem, które lśni, kłuje i gromi, niejednokrotnie już z Panteonów fałszywe bogi wygnały.

Niejakie podobieństwo z Juliuszem Hartem zauważyć można u Ericha Hartlebena, chociaż natura to więcej żółciowa i destrukcyjna. Swiat dla niego jest więzieniem, więc jak zwierz dziki potężną łapą szarpie kraty żelazne, a czasem plunie śliną pogardy i nienawiści i zachmurzy się i jęknie. Hartlebena „rwie swego serca kawały" i ciska je między tłumy—nieciosane, ostre, wyszarpane. Melodyi i harmonii w poezyjach jego nie szukaj, „Vollmensch" nie stara się o nią, „Vollmensch" nie łączy oderwanych dźwięków, „Vollmensch" nie kąpie noworodków swoich. Pocóż mu ciosać i barwy dobierać, jeżeli świeżość pierwotnej oryginalnosci ginie w pieszczotach artysty?

. . . . . .

To nie muzyk—poeta, to ranny odyniec z łoskotem burzy rwący się naprzód a biada strzelcom, którzy w strasznym pochodzie staną mu na drodze.

I Herman Conradi jest typem poetycznego światoburcy, płomienistsz y jednak od Hartlebena, melodyjniejszy niż bracia Hartowie. W pieśniach Arenta i Hartów częstokroć ostatniego nie usłyszysz słowa, i zdaje ci się, że oni czegoś niedowowiedzieli, że tam w głębinach twórczej ich duszy została jakaś myśl ukryta, którą w formę wyrazu napróżno ująć się starali, u Conradiego natomiast idea i forma to jedno, myśl i melodyja to całość o apriorycznej spoistości. W takim ustroju artystycznej istoty jego należy szukać przyczyny tej gdzieniegdzie nawet potwornej siły dykcyi poetycznej;—uczucie ogniem niespożytym bucha w piersiach śpiewaka a wyraz nigdy go nie osłabi, nigdy metafizyczna mglistość nie osłoni umysłu poety, nigdy nie rozpłynie się duch jego w panteistycznych, nieuchwytnych fantasmagoryjach, nigdy nie rozmodli się on na Werterowską nutę Weltchmerzu. Rzecz oczywista atoli, że misternej tkanki rymów i rytmów taki nie stworzy artysta, bo koronkowych arcydzieł nie wyrzuca z głębin swej duszy improwizator. W utworach Conradiego nie trudno dopatrzyć się tych znamion, które na wstępie niniejszej pracy zaznaczyłem. Natura to zmysłowa o zakroju naturalistycznym, indywidualizm silny i oryginalny poniekąd, a w indywidualizmie tym tkwi polemiczna samowiedza, która tryumfuje, że w określeniu „Vollmensch" znalazła słowo zagadki i piorunem ciska na przeszłość, w której

Verblendet und genarrt
Hab ich gefröhnt nur blödem Afterleben.

. . . . . .

Verflucht! Nur Nattern
Giftgeschwollen,
Hast du an deiner Brustgenährt
Hast dich erbärmlich nur gescheert
Nach Hinz und Kunz und ihrem Alltagschnat-
[tern!

http://rcin.org.pl

więc co do białków trochę mniej od naszego robotnika, w najlepszych warunkach znajdującego się, co zaś do tłuszczów—to trochę więcej. Chociaż, jeżeli się zważy, że nasz robotnik z własnych pieniędzy dokupuje słoniny, tak że, przeciętnie, oprócz postów 11 tygodni, zjada około 1 funta na tydzień, to wypadnie na rok 41 fun. o ile naturalnie rodzina złożona jest z $4^1/_2$ osób.

Przeciętna więc norma robotnika ruskiego jest dla naszego w Płockiem najwyższą. Nie wszyscy jednakże u nas są takimi szczęśliwcami, żeby aż $^2/_3$ porcyi zjadać. Całemi okolicami dają ordynaryi mniej niż $10^1/_4$ korca i rzadko się zdarza, żeby służący zjadał tyle mleka, żeby miał tyle kapusty, żeby miał rok rocznie 35 korcy kartofli, żeby nakoniec zjadał tyle wieprzowiny, ile policzyłem mu w najlepszym razie. Rzadko więc kiedy poziom jego dobrobytu dosięga wskazanej normy. Śmiało powiedzieć można, że przeciątny służący dworski zjada zaledwo cokolwiek więcej niż połowę materyj białkowych i tłuszczów potrzebnych dla normalnego średnio pracujacego człowieka. *(d. n.)*

A. Hempel.

Nowy język międzynarodowy.

(Le now latin).

O ile marzenie o języku powszechnym, któryby zastąpił wszystkie żyjące obecnie, jest niewinną zabawką, o tyle poważną jest kwestyja języka międzynarodowego, języka, któryby mógł służyć członkowi jednej narodowości do porozumienia się z członkami wszelkich innych. Istnieją gałęzie działalności ludzkiej, które bez języka takiego obejść się nie mogą. Tu należą np. międzynarodowe stosunki polityczne, stosunki handlowe, wreszcie, potrzeba takiego narzędzia daje się czuć ogromnie w nauce.

Literatura naukowa w najogólniejszem tego słowa znaczeniu składa się z następujących działów: *a*) monografije specyjalne, przyczynki, stanowiące w skupieniu materyjał naukowy, na którego zebranie w każdym dziale składa się praca setek i tysięcy badaczów; *b*) dzieła teoretyczne, zawierające uogólnienia, oparte na zebranym przez wielu badaczów materyjale; *c*) podręczniki i popularyzacyje. Rzecz naturalna, że niepodobna pomiędzy wymienionymi działami przeprowadzić ściślej granicy, że jest wiele prac, które ze względu na treść można zaliczyć do dwu działów jednocześnie, w zasadzie jednak podział ten przyjąć należy, jako zupełnie naturalny. Ostatni dział podręczników i popularyzacyi ma główne i bezpośrednie znaczenie dla czytającego i kształcącego się ogółu, i dla niego jest pisany. Rzecz prosta, iż każdy z autorów ma tu przedewszystkiem na względzie własne społeczeństwo, pisze też w ojczystym języku. Co do drugiego działu, to prace należące do niego, służą dwojakiemu celowi: raz rzucają one nowe światło na daną dziedzinę wiedzy, budują wnioski ogólne na dotychczas zrobionych poszczególnych spostrzeżeniach, wytykając nowe drogi przyszłym zastępom badaczów; po drugie zaś, jako klasyczna literatura naukowa, stanowią materyjał, na którym opiera filozoficzne swe wykształcenie najbardziej oświecona część czytającego ogółu. Z tego ostatniego względu dzieła, do powyższej kategoryi należące, napisane przez autora w języku ojczystym, tłomaczone są następnie na wszystkie języki cywilizowane. Jako przykład klasyczny, można tu wymienić dzieło Darwina „O powstawaniu gatunków." Pierwszy dział wreszcie, dział specyjalny, stanowiący materyjał, z którego cały gmach nauki jest zbudowany, bezpośredniego znaczenia dla czytającego ogółu nie ma i jest i jest mu zupełnie prawie nieznany. Dostęp do niego ma wyłącznie prawie świat uczonych i to przeważnie takich, którzy zajmują się specyjalnie daną gałęzią nauki. Tu autorowi chodzi o to, żeby jego pracę poznał świat naukowy, a więc o to, żeby wyszła ona w języku dostępnym dla uczonych wszelkiej narodowości, a więc w języku międzynarodowym. Czy taki język dziś istnieje? Niewątpliwie—tylko że nie jeden, ale trzy, a nawet cztery. Dziś niepodobna pracować na polu nauki, nie znając języka niemieckiego, francuzkiego i angielskiego; do tych trzech należy dołączyć jeszcze włoski, bez którego obejść się jest coraz trudniej.

Uczeni niemcy, francuzi, anglicy i włosi piszą w swych językach ojczystych, należący zaś do innych narodowości, nie chcąc ażeby ich prace przeszły niepostrzeżenie dla świata naukowego, muszą pisać w jednym z trzech języków, które naturalnym biegiem rzeczy stały się w nauce międzynarodowymi. Obywatelskie obowiązki nie nakazują wcale uczonemu danej narodowości pisać pracy specyjalnej w języku ojczystym, gdyż społeczeństwo, jako takie, z tej pracy bezpośrednio wcale nie korzysta. Tymbardziej, że zamiast łożyć na wydanie pracy w dwu językach ojczystym i jednym z międzynarodowych, lepiej, zdaje się, byłoby wydać ją tylko w jednym z ostatnich, a natomiast w ojczystym wydać jaki podręcznik lub coś z rzeczy ogólnie kształcących, szczególniej jeżeli ich braknie, tak jak u nas naprzykład. Byłby to czyn bardziej obywatelski, gdyż płodniejszy w następstwa.

Samo istnienie języków międzynarodowych w nauce, bez względu już na wszelkie wyrozumowane wnioski, jest faktem, dowodzącym ich potrzeby. Jako zaś naturalne logiczne następstwo tej potrzeby występuje kwestyja *jednego* języka międzynarodowego. Kwestyja ta dotychczas pozostaje nierozwiązaną.

Zdawałoby się, że rozwiązanie tej kwestyi jest bardzo proste. Wszak wystarcza zgodzić się na jeden z dziś używanych języków. Wobec tego jednak, że auglicy by chcieli, ażeby takim językiem był angielski, że niemcy obstawaliby za niemieckim, a francuzi za francuzkim, wątpliwa rzecz, czy przyszłoby w krótkim czasie do porozumienia. Pozostaje zatem inne załatwienie kwestyi: powrócić do zarzuconej łaciny. Łacina jednak jest trudna i, jako język przeżyty, zamało odpowiednia do wyrażania nowoczesnych form myśli ludzkiej. Cóż więc robić?

W ostatnich czasach zaczęto wierzyć w inny jeszcze sposób załatwiania podobnych kwestyj, mianowicie przez stworzenie języka nowego.

W październiku r. 1887 towarzystwo przyrodników w Filadelfii, „*Philosophical Society*," wyznaczyło komisyję do zbadania *volapüku* i zaopinijowania, o ile może być on użytecznym w celach naukowych. Komisyja ogłosiła swoję opiniję [1]), w której dochodzi do wniosku, że *volapük* nie może służyć za międzynarodowy język naukowy. Przytem dołączyła ona swój pogląd co do podstaw, na których tego rodzaju język powinien być zbudowany. Wskutek uchwały towarzystwo rozesłało opiniję komisyi wielu towarzystwom naukowym różnych krajów, co jednak dotychczas nie dało żadnych rezultatów.

Obecnie usiłowania towarzystwa filadelfijskiego poparł przyrodnik włoski, dr. D. Rosa, który ogłosił swój projekt „*Nowej łaciny, międzynarodowego języka naukowego, opartego na podstawach naturalnych*" [1]).

Wprowadzenie nowego języka, nie mówiąc

---

[1]) Ang. „*Nature*," r. 1888, t. 38, str. 351.

[1]) Dre Daniele Rosa, *Le nov latin, international scientific lingua super natural bases*. Bulletino dei musei di zoologia ed anatomia comparata della R. università di Torino. Vol. V. Nr. 89.

Liebäugeltest mit Basen und Gevattern—
Was das ein „Leben aus dem *Vollen*"?

Ktoś tam porównał Conradiego z Michałem Aniołem, inny z Beethovenem, a w obu tych porównaniach tkwi adoracyjna przesada i niezrozumienie poety. Conradi potęgą nie dorównywa ani tytanicznemu rzeźbiarzowi, ani twórcy „Fidelia", chociaż nie przeczę, że zapał i porywy jego bywają wspaniałe,—Conradi wreszcie odznacza się dziwną okrąglistością utworów, a Michał Anioł, a Beethowen? Marmur za twardy i dźwięk był za słaby, by tę zagadkową, demoniczną, nieskończoną potęgę idei, która w nich żarem wulkanicznym kotłowała, wcielić całą i nieuronioną. Więc oni ostatniego słowa zaklęcia nie wypowiedzieli, więc w dziełach ich jest coś urwanego, jest tajemnica zaklęta, jest borykanie się idei i formy—u Conradiego zaś mowy być o tem nie może.

W najnowszych czasach zwrócił na siebie uwagę artystycznych kół publiczności niemieckiej, młody jeszcze ale wybitny talent barona Detlew v. Liliencron. Oblicze tego liryka dziwną odznacza się dwoistością,—raz błyszczy ono słodkiem marzycielstwem naiwnego chłopięcia, a potem nagle zachmurzy się, rysy sztywnieją, źrenica dziwnie przeszywająco wokół spogląda i oto staje przed nami surowy realista-analityk. I któżby poznał w człowieku, który z lubością zdziera zasłonę z najciemniejszych kątków żywota, który bez litości wszystko rozkłada i analizuje, który np. lubuje się w opisie zarzynanej swini, któżby w nim poznał to dziecię, wychowane w lesie, co to przeczuwając, że tam gdzieś za borem jest szeroka ziemia, z żalem dziecinnym mówi: „Swiat w ciuciubabkę się bawi". Jestże ta dwoistość wrodzoną Liliencrona istotą? A jeżeli nią nie jest, czyż naturalizm Liliencrona za dziecko tyrana—mody uważać wypada? Takie pytania nasuwają się wobec tych różnorodnych dźwięków, płynących z lutni młodego poety, a mierząc probierzem estetycznej wartości utwory jego, badając stopień siły i oryginalności w obu rodzajach poezyi Liliencrona, ostatecznie wysnujemy wniosek, że nastrój wiejący z „Pot-Bouille" lub „Le ventre de Paris" jest sztucznie w duszy utalentowanego liryka zaszczepiony. A gdzież naonczas „Vollmensch" się podzieje, gdzież ów bałwochwalczy wielbiciel indywidualizmu, który zawsze sobą i nigdy innym być nie chce? I oto staniemy wobec faktu, że słowo często pustym dźwiękiem bywa, że Liliencron—Vollmensch, a Liliencron—naturalista, to dwa przeciwne bieguny, że ostatecznie nastrój sztuczny tylko poronione płody na świat wydać może.

Za szczupłym jest zakres tej pracy, aby choć tylko wszystkich wybitniejszych koryfeuszów nowoczesnej liryki niemieckiej wymienić, a księgę całą trzebaby zapisać, chcąc wyczerpująco scharakteryzować różnobarwny tłum pisarzy mniejszej miary, zawodzących piskliwe trele w tysiącznych czasopismach wielkiego germańskiego państwa. Powiedzmy więc tylko tyle, że oprócz dzieł niepomiernej wartości, oraz znakomitego talentu i najgorsza tandeta w organach żurnalistyki niemieckiej znajduje gościnność. W takich warunkach wytworzyć się musi ohydny rozwój dyletantyzmu, który karykaturami swemi nikogo nie podniesie, a tylko psuje smak artystyczny narodu. Niebawem n. p. ukaże się w nakładzie jednego z wybitniejszych księgarzy berlińskich tomik poezyj, które przedłożono nam w pierwszej odbitce, a które są zlepkiem artystycznej nieudolności, psychologicznego idyjotyzmu i bezprzykładnej zarozumiałości. Brawurowym poematem tej seryi pseudo-lirycznego gęgania jest utwór p. t. „Die Dirne",—tytuł przedewszystkiem musi być „pikantny". Posłuchajmy ciekawej powiastki. Do miasta przychodzi wiejska dziewczyna. Panicz ją uwodzi, dziewczę staje się prostytutką. Cóż dalej? Dziewczyna pada ofiarą choroby wenerycznej i wijąc się z boleści—*risum teneatis amici*—przeklina w bombastycznych tyradach świat, ciesząc się, że tylu mężczyznom jad swój zaszczepiła i żałując tylko, że całej gorszej połowy ludzkości w jedno syfilityczne ciało zamienić nie może. Po takiej klątwie przewraca się i umiera. Autor pisze w przedmowie, że ludzi którzyby utworom jego fałszywe, podsunęli motywy, nazwie „głupcami albo łotrami" i dzieło swoje dedykuje Conradiemu. Biedny Conradi! Jakich ty rodzisz bękartów.—Jest to w ogóle znamieniem nawet wybitniejszych liryków niemieckich, że w przedmowach swoich ciskają kamieniami najgrubszego kalibru na krytykę i publiczność. Z jakąż to oni pogardą wyrażają się o „trzodzie", która przed geniuszem ich kornie czoła swego nie chyli, a przecież trzebaby im pamiętać, że ten indywidualizm, który oni apoteozują, potężnieje w szerokich warstwach narodu, że poziom umysłowy „trzody" coraz więcej się podnosi, że bezkrytycznie trzoda pasterskich słów dziś już nie przyjmuje i że wiele trudniej wskutek tego w naszych czasach odegrywać rolę geniuszów jak dawniej. Bismark koło dobra Niemiec — bądźmy otwarci — położył wielkie zasługi, a któż dzisiaj o nim pamięta. Kotzebue, ten dramatyczny rzemieślnik, był niegdyś alfą i omegą niemieckiej adoracyi, ale niech dzisiaj drugi Kotzebue powstanie, a wzdry-

http://rcin.org.pl

już o zarzutach lingwistów, którzy wogóle sceptycznie się zapatrują na samą ideję stworzenia języka, nasuwa nowe trudności:—prócz języków dotychczas używanych, w których dzieła naukowe są pisane dzisiaj i później jeszcze pisane będą, trzeba byłoby się uczyć jeszcze jednego; następnie mało kto zechce w nim pisać, dopóki niewielu uczonych będzie mogło z niego korzystać.

Dr. Rosa trudności te przewiduje, uważa jednak, że nowy język będzie miał racyję bytu, gdy odpowie następującym warunkom:

1) ażeby mógł w nim łatwo czytać każdy uczony bez wszelkiego przygotowania, lub też po przeczytaniu kilku wierszy krótkiego objaśnienia;

2) ażeby można w nim łatwo pisać po przeczytaniu kilku stronic objaśnienia, bez żadnego nowego słownika.

Dla osiągnięcia powyższych celów autor przyjmuje słownik łaciński, modyfikując tylko gramatykę.

„*Le nov latin*" przyjmuje bez zmiany alfabet i wymowę łacińską.

Rzeczowniki i przymiotniki tworzą się z łacińskich przez odrzucenie końcówki od dopełniacza. Przypadkowania końcówek niema. Drugi przypadek rzeczowników formuje się za pomocą przyimka *de*, trzeci za pomocą *ad*. Jak w nowoczesnych językach romańskich, istnieją dwa przedimki: *le*(*la*) i *un*(*una*). Są dwa rodzaje—męzki i żeński dla oznaczania płci u ludzi i zwierząt, wszystkie zaś pozostałe rzeczowniki należą do jednego rodzaju. Rzeczowniki mają liczbę mnogą, która się tworzy przez dodanie *s* albo *es*, przymiotniki zaś tworzą liczbę mnogą tylko wtedy, kiedy stoją same, bez rzeczowników. Przykłady: *le puer* (chłopiec), *un fruct* (owoc), *les corpors* (ciała) i t. p.

Stopniowanie przymiotników na wzór łacińskiego albo przez dodanie przysłówka (*plus*, *mult*, *vere* i t. d.).

Liczebniki ilościowe powstają przez skrócenie łacińskich (*un*, *du*, *tre*, *quat*, *quinq*, *sex*, *sept*, *oct*, *nov*, *dec*, *dec-un*, *dec-du*,... *vigint*, *trigint*,... *cent*, *mill*, *un million*...). Liczebniki porządkowe tworzą się z ilościowych przez dodanie końcówki *esim* (za wyjątkiem *prim*, *secund*, *terti*).

Zaimki osobowe: *me*, *te*, *il*(*ila*), *se*, *nos*, *vos*, *ils* (*ilas*); tu należy jeszcze *hom* (od łac. *homo*), odpowiadające francuskiemu *on* (*hom dicer*, fr. *on dit*, mówią). Zaimki dzierżawcze: *mei*, *tui*, *sui*, *nostr*, *vestr*, *lor*. Wszystkie inne zaimki tworzą się z łacińskich przez odrzucenie końcówek lub nawet bez zmiany (*ist*, *il*, *alter*, *id*, *qui*? *omn*, *null* i t. d.).

Czasowniki kończą się na *ar*, *er*, *ir*. Czas teraźniejszy, jak bezokolicznik. Czas przeszły niedokonany na *aba*, *eba*, *iba*, Czas przeszły dokonany, za pomocą słowa posiłkowego *haber*, przyszły za pomocą słowa posiłkowego *vol*. Imiesłów czasu teraźniejszego na *ant*, *ent*, *ient*, imiesłów dokonany bierny na *á*, *é*, *í*. Słowo bierne tworzy się za pomocą słowa posiłkowego *star* (od łac. *stare*, na wzór hiszp. *estar*), przy którem stoi imiesłów bierny (*me amar*—kocham, *me star ama*—jestem kochany).

Części mowy nieodmienne zostają tak, jak w łacinie.

Składni w „nowej łacinie" niema. Każdy może pisać podług składni jednego z języków nowoczesnych, starając się zachować logiczny szyk wyrazów i unikając idyjotyzmów i przenośni właściwych jedynie danemu językowi.

Oto w skróceniu cała gramatyka nowego języka.

Dr. Rosa uważa go za odpowiadający zupełnie powyżej postawionym warunkom i w swej odezwie do czytelników („*Ad les lectores*") powiada, że do przyjęcia jego języka nie potrzeba nawet zwoływania kongresu (*Le nov latin non requirer pro le sui adoption alią congress*). Czy tak jest rzeczywiście? W świecie naukowym już odezwał się poważny głos w tej sprawie.

Znakomity fizyjolog niemiecki, prof. J. Rosenthal, główny redaktor czasopisma naukowego „*Biologisches Centralblatt*", zamieścił w temże czasopiśmie ocenę projektu uczonego włoskiego [1]).

Dr. Rosenthal zgadza się z autorem, że język, przez niego zaprojektowany bardzo łatwo czytać się daje, zbija jednak twierdzenie jego, jakoby również bardzo łatwo pisać nim było.

Języki nasze, powiada znakomity badacz, nie zostały zrobione, ale powstały drogą rozwoju. Z surowych zaczątków rozwinęły się one w złożone narzędzie do wymiany myśli, do którego to rozwoju przyczynili się wielcy pisarze każdego narodu. Język, który tą drogą powstał, ma u każdego narodu właściwy sobie charakter—nie stały, lecz podlegający ciągłej zmianie. Przyswoić sobie słownik jakiegokolwiek języka obok ojczystego jest łatwo, ale wniknięcie w ten właściwy charakter języka obcego należy do zadań najtrudniejszych. Wie o tem każdy, kto próbował myśli swoje wyrażać w języku obcym. Zwykłe frazesy życia powszedniego można powtarzać w kilku językach, ale kiedy idzie o wyrażenie głębszych myśli, wtedy powstaje dopiero trudność. Bardzo mało jest ludzi, którym prócz języka ojczystego tak się udało opanować jeszcze inny, że są w stanie wyrażać się nim pięknie i dokładnie [2]). Udaje się to tylko wybitnym umysłom z wysoce rozwiniętem czuciem językowem, i kto wie, czy nie kosztem powstrzymania rozwoju umysłowego w innym kierunku.

„Nowa łacina", gdyby została przyjęta przez uczonych wszystkich narodowości, byłaby zawsze dla każdego z nich obcym językiem obok ojczystego. Jest w literaturze naukowej wiele prac (komunikatów), których pisanie nowym językiem nie przedstawiałoby wielkich trudności, gdyż język ich jest bardzo prosty, ale obok nich istnieją takie dzieła, jak Newtona, Darwina, Helmholtza, i gdyby takie mogły być w tym języku pisane, dopiero wtedy warto byłoby tworzyć i uczyć się go.

Gdyby uczeni poszli za radą dra Rosy i gdyby każdy z nich zechciał, pisząc „nową łaciną" używać ojczystej składni, wtedy rozwinąłby się *nov latin* angielski, francuski i t. d., czyli kilka języków, składnia bowiem stanowi główną cechę charakterystyczną języka i do zrozumienia jego jest ważniejsza, aniżeli słownik. „Gdybym—słowa autora—w mniemaniu, że *nov latin* jest językiem powszechnym, czytał pracę francuza z mojem czuciem językowem, rozwiniętem na języku niemieckim, to mógłbym łatwo na ważnem miejscu podsunąć autorowi myśl, której ten nigdy nie miał".

Słownik też łaciński dziś nie może wystarczyć i trzebaby wprowadzać nowe wyrazy. Każdyby wprowadzał wyrazy nowe w tem znaczeniu, w jakiem są one w jego języku używane, a—jeden i ten sam wyraz francuz inaczej będzie rozumiał, włoch inaczej, inaczej jeszcze anglik i t. d.

Trudności powyższe nie są związane specyjalnie z zaprojektowanym przez dra Rosę językiem, ale leżą w naturze rzeczy. Owszem, zdaje się, że dr. Rosa przezwyciężył więcej trudności, niż jego poprzednicy i dał podstawę, z której może się rozwinąć język naukowy. Rozwój ten może pójść zupełnie naturalną drogą, taką, jak rozwój innych, przez współdziałanie uczonych różnych narodowości, jeżeli ci zaczną nim pisać. Może powoli dojść do tego, że powstanie z nowej łaciny język, którym liczni uczeni będą się posługiwali do swych publikacyj obok ojczystego. „Wiedza—kończy uczony niemiecki—jest międzynarodową, uczeni wszystkich narodów tworzą, że tak powiem, idealny naród—rzeczpospolitą uczonych, jak się wyrażono na schyłku zeszłego stulecia. Dlaczegożby ten naród nie miał wytworzyć swojego języka, jak to zrobiły pojedyncze narody historyczne. Jeden człowiek nie może go dać w zupełnem wykończeniu, ale musi on urosnąć ze wspólnej pracy".

R. Skrzycki.

[1]) J. Rosenthal, *Eine internationale Sprache für wissenschaftliche Zwecke*. Biol. Contr., 1 December 1890, Nr. 21, str. 656. Z artykułu tego czerpaliśmy nasze dane.

[2]) Rozumie się, szanowny uczony nie ma tu na myśli ludzi, którzy władają obcym językiem nie gorzej od ojczystego dlatego tylko, że ojczystym władają bardzo słabo.

---

gnięciem ramion „trzoda" go przywita. Jeżeli zważymy dalej, jak mało ponętną strawą stała się liryka wogóle dla gustów szerszej publiczności, której sympatyje prawie wyłącznie zwróciły ku powieści i scenie, to chłód, na który młodzi poeci się skarżą, dziwić nas nie będzie. Rozumniejsi pisarze uznali też już bezpłodność wszelkich męczeńskich jeremiad, a zdolny publicysta Caberlin (Küchenmeister) w rozumnej rozprawie p. t. *Ende der Ideenmonarchieen**) zwrócił z wielkim zasobem logiki i erudycyi uwagę na to, jak potrzebnem jest zastosowanie się do nowego położenia, w którem z powodu wyżej wymienionych przyczyn kończy się monarchia idej i geniuszów, a zdobycie tryumfów donośnych i stałych coraz trudniejszem się staje.

Władysław Rabski.

*) Drukowana w miesięczniku *Der Zeitgenosse*. Zeszyt październikowy.

Nowy mistycyzm *).

podług **Fr. Paulhan'a.**

Żyjemy w czasach tworzenia się nowego nastroju umysłowego, t. j. powstawania nowego sposobu zapatrywania się na świat i ludzi, nowej logicznej całości pojęć, wierzeń i uczuć. Nastrój ten, daleki od określonej formy, różni się zasadniczo od tego, jaki go poprzedzał, a nawet pod pewnymi względami jest mu wręcz przeciwny. Wielkie prądy wierzeń, wzruszeń, poglądów powstają i upowszechniają się, czasem się łączą, czasem znów wypowiadają sobie zaciętą walkę. Z jednej strony mistycyzm, nie odpychający bynajmniej podstaw naukowych, pochłania niektóre umysły, przywiązane do zjawisk ciemnych i niepokojących, a zakreślających granicę naszej wiedzy; drugi mistycyzm pochodzi z rozmyślania nad ludzkiemi cierpieniami. Po pesymizmie drwiącym albo zimnym, naukowym, następuje pesymizm czuły i czynny; niedokładnosci ustroju społecznego wywołały powstanie nowych szkół ekonomicznych; nareszcie, przekonawszy się, że wszystkie wylewy uczuć, którym nie towarzyszą wiadomości ścisłe, giną bezpowrotnie, uważamy dziś jedynie naukę, dokładność w faktach, drobiazgowość w analizie i ścisłość w syntezie za pewne środki dojścia do poważnych rezultatów: czy to na drodze praktycznej czy teoretycznej. Po nad tem wszystkiem unosi się dążność, którą słusznie nazwaćby można było potrzebą religijną, gdyby nie obawa, że wyraz źle zrozumianym zostanie; nazwijmy więc ją potrzebą moralną; potrzeba ta jest naglącą, a objawia się w poszukiwaniu zasady postępowania, podstawy wierzeń, systematu uporządkowanego, który nietylko pozwoliłby nam zrozumieć świat i człowieka ale któryby zarazem odkrył środki oddziaływania na nich i to oddziaływania w określonym kierunku. W tym przekonaniu idzie nam już nietylko o człowieka, jako jednostkę lub jako część społeczeństwa ludzkiego, ale o wszechświat cały. Dążność do tego ideału nie jest wytworem tylko rozumu ludzkiego, wynika ona z pierwiastku potężniejszego, z potrzeby ogólnej harmonii. Być może, iż nastrój ten jest dziś wynikiem budzących się dawnych uczuć religijnych, przytłumionych chwilowo panującymi poglądami.

Określenie okoliczności, które sprowadziły położenie obecne, skonstatowanie głównych pierwiastków tworzącego się nastroju umysłowego, nareszcie ocenienie jego logicznej wartości i trwałości—oto kwestyje, jakie chcemy w pracy tej poruszyć.

I.

Do przyczyn, sprowadzających jakieś wierzenia, należy zaliczyć: wierzenia analogiczne, już wyrażone, potrzeby umysłowe i moralne, pozostające w związku z poprzedniemi, żądania odradzające się, a dotąd przytłumione, nareszcie warunki, które zdają się wierzeniu temu przeciwdziałać. Ostatni wypadek daje się usprawiedliwić prawem kontrastu psychologicznego.

Ruch nowoczesny jest reakcyją przeciwko naturalizmowi i pesymizmowi, które czas jakiś rozpościerały swe panowanie. Pesymizm znów powstał przeciwko zasadom, które same były przeciwdziałaniem. Teoryja „dobrej natury", mającej czuwać nad naszym życiem i szczęściem, zastąpiła po długiej walce twierdzenie religijne, iż świat jest źródłem grzechu. Obudzano się

[1]) Artykuł Paulhan'a, jednego z bardziej znanych psychologów francuskich, podajemy tu w streszczeniu, jest to ciekawy objaw współczesnego nastroju większości uczonych europejskich. Autor, wyliczający przynajmniej jeżeli nie objaśniający główniejsze czynniki społecznego mistycyzmu, nie spostrzega może, jak blizkim jest sam tego prądu. W ostatecznym jego wywodzie słychać wyraźnie odgłosy nauk Augusta Comte'a, który również, jakkolwiek dziwnem się to wyda, do mistycyzmu miał skłonność nieprzepartą. (*Red.*)

http://rcin.org.pl

jednak prędko z tych złudzeń, dzięki postępom nauk przyrodniczych i psychologii, a wtedy zamiast harmonii, jaką widziano we wszechświecie, zaczęto dopatrywać się chaosu i opłakanego nieporządku. Tak przynajmniej wnoszono z teoryi Darwina—walki o byt i doboru naturalnego, jak i z innych faktów, przytaczanych przez tego uczonego na poparcie jego twierdzeń.

Jeżeli potężna inteligencyja Darwina, kierowana odmiennemi pobudkami, nie była uderzana konsekwencyją, jaka z teoryi jego wypływała, to natomiast konsekwencyje te zostały szybko pochwycone, spotęgowane, a nawet spaczone przez jego przeciwników i uczniów. Teoryja walki o byt została powoli zastosowana do wszystkich dziedzin naukowych i filozoficznych, stała się prawem społecznem, prawem świata.

Darwinizm prowadzi łatwo do pesymizmu, ale ten ostatni przyszedł jeszcze skądinąd. Wniósł go Schopenhauer i uczeń jego Hartmann, którzy twierdzili, że prawda i moralność nie mogą wzajemnie sobie przeszkadzać.

Zasady pesymistyczne, wyznawane przez ludzi religijnych, były jednak przeważnie wytworem przeciwników chrześcijaństwa, bezwyznaniowców. Położenie pesymisty, wierzącego w istnienie idealnego, lepszego, prawdziwszego życia, jest znośnem w porównaniu z położeniem człowieka, który pozbył się wiary w szczęście przyszłe dla siebie i swoich, a który musi się go wyrzec i w teraźniejszości.

Interesującym wytworem anarchii umysłowej jest zastąpienie metody dogmatycznej metodą historyczną. W myśl tej ostatniej wszystkie wierzenia stały się równemi, gdyż każde miało swój dzień powstania. Wiedzieć, ale nie krytykować, stało się hasłem czasu, jakby wiadomości nie pociągały za sobą sądu; obojętność lub powściągliwość zajęły miejsce bezstronności.

Obok tych ogólnych symptomatów, istnieje jeszcze wiele innych, które tu pominiemy milczeniem. Jedna najważniejsza cecha wyłania się z całego tego nastroju umysłowego, jest nią brak harmonii, spowodowany nie ścieraniem się różnorodnych, a przeciwnych sobie kierunków, lecz niedostatkiem jakiegokolwiek kierunku.

Ten ciekawy stan umysłowości, rzadki, któremu sprzyjają warunki społeczne, jest pod pewnymi względami niebezpieczny, gdyż zanadto się już upowszechnił. Wszystko jest rozprzężone, wszystko należałoby odbudować, albo, co najmniej, chwilowo podeprzeć.

Przyjrzyjmy się teraz tym różnym poglądom, które zdają się łączyć w nowy związek, chociaż pojedyńczy przedstawiciele tych prądów albo toczą ze sobą zacięte walki, albo o sobie nic nie wiedzą.

II.

Zdarza się często, że wynikiem tej lub owej pracy naukowej bywa cały szereg wypadków społecznych, wierzeń, życzeń, czynów, które, nie będąc w zupełnej sprzeczności z uczuciem, jakie ją wywołało, wytwarzają zasady zupełnie nowe.

Dziesięć lat temu Charcot, robiąc doświadczenia na chorych w „Salpêtrière", wywołał pewną sumę zjawisk, których istnienie było dotąd bardzo zakwestyjonowane przez uczonych, a które wywoływali tylko: magnetyzer z powołania albo nieliczni amatorowie. Różnie ustosunkowywano się do tych zjawisk, dużo jednak o nich mówiono i pisano. Dzisiaj magnetyzm znajduje szerokie zastosowanie w medycynie i w psychologii, oddając wielkie usługi jednej i drugiej.

Zdawałoby się na pozór, iż zapał do magnetyzmu nie jest bynajmniej w sprzeczności z całością panujących zasad; byłoby też błędem zupełne odmawianie mu związku. Chociaż nauka przyjęła hypnotyzm, część jednak tendencyj, które go wysunęły naprzód, jest przeciwna temu, co nazywamy duchem naukowym (esprit scientifique). Umysły zostały pociągnięte nie przez miłość dla faktów pozytywnych, ale przez miłość dla „cudowności".

Magija, czarnoksięztwo, astrologija, opanowujące dziś Zachód, odpowiadają potrzebie natury ludzkiej, która przez owładnięcie przyrodą chce wytorzyć harmoniję między światem a naszemi pragnieniami; ponieważ zaś te ostatnie stanowią część świata, wytworzyć więc usiłuje harmoniję w świecie.

Spirytyzm, którego uroszczeniem jest umożliwić nam obcowanie z duchami umarłych, ma dziś wielu zwolenników, a jako kierunek, odpowiadający wymaganiom czasu, powinien być uważany chwilowo za użyteczny.

Filozofija nie ma pretensyj, jakie objawiają kierunki poprzednie, niemniej jednak możemy w niej dostrzedz dążenia, zgodne z temi, jakie dostrzegliśmy powyżej. Z samego założenia filozofii zgodną jest ona z dzisiejszym nastrojem umysłowym. Nie oto nam tu jednak idzie: dostrzegamy w dzisiejszej filozofii wyraźny powrót do mistycyzmu a nawet do wytworzenia prawdziwych systematów religijnych. Wymownym tego przykładem jest religija ludzkości Augusta Comte'a i jego metoda podmiotowa. Jeżeli nie miała ona wielu zwolenników, to błąd przypisywać należy nie samej zasadzie, ale zbyt wązkim ramom, w jakie autor chciał ująć wiadomości i uczucia ludzkie.

To samo da się zastosować i do teoryi ewolucyjnej. Na jej powodzenie złożyły się zalety filozofa angielskiego: potęga uogólnienia, obszar wiadomości, genijalność w szczegółach, a także prostota samej formuły. Powoli jednak zaczęto dopatrywać się błędów w systemacie, dawał on bowiem bardzo mało, względnie do oczekiwań. Z drugiej strony formuła wogóle, a formuła rozwoju w szczególności jest za słabą, by wyrazić wszechświat cały, a zanadto treściwą, by dać pojęcie o tem, co wiemy, a tembardziej o tem, czego nie znamy. Teoryja ewulucyi, jak i spirytyzm, zamknęły za sobą przejście.

Obok ewolucyjonizmu i pozytywizmu powstała doktryna neo-krytycyzmu, która zawdzięcza swe powodzenie z jednej strony Renouvier'owi i Pillon'owi, a z drugiej próbie zrealizowania syntezy człowieka i świata, dającej przewagę pierwszemu.

Jako świadectwo dążności umysłowych obecnych, musimy przytoczyć prace Fouille'go i Guyau.

Literatura pozwala widzieć dokładniej, niż filozofija, wszystkie życzenia i poglądy, wyłaniające się w obecnej chwili. Przed sformułowaniem teoryj, uczucia uzewnętrzniają się powodzeniem jakiejś książki, jakiegoś artykułu, w którym autor zebrał rezultaty swoich spostrzeżeń i rozmyślań.

Takie powodzenie spotkało powieści Dostojewskiego i Tołstoja we Francyi. Czytelnicy znaleźli w pisarzach ruskich, oprócz analizy psychologicznej i realizmu, który cenili u swoich współczesnych, coś nowego, dziwnego, mistycznego. Wyrazy Raskolnikowa do Zofii: „nie przed tobą uchylam czoło, ale przed całą cierpiącą ludzkością" odpowiadały uczuciu solidarności, źle zaspakajanemu, a budzącemu się ponownie do życia.

Wiele dzieł różnego rodzaju i różnych tendencyj są objawem czasu, do nich zaliczyć należy: romanse Joséphina Péladau, Edwarda Rod'a i „Ucznia" Bourget'a.

Ruch symbolistyczny, choć małe miał powodzenie, jest dla nas jednak rzeczą wielkiej wagi. Pod alegoryjami niektórych poetów, a majaczeniem innych, czuć coś poważnego, jest to przewidywanie potrzeby zrobienia wszystkiego mniej jasnem. Ewolucyjonizm, pozytywizm i materyjalizm naukowy zrobiły świat zanadto prostym, zanadto zrozumiałym, a zarazem zamało zadawalniającym.

Krytyka niemniej niż literatura jest wyrazem istniejących opinij. Miała ona także przedstawicieli kierunku naturalistycznego; Sainte Beuve zajmuje miejsce pośrednie między epoką poprzednią a naturalistyczną. Taine nadał krytyce znaczenie, jakiego dotąd nie miała.

Dążność umysłów do solidarności, do zespolenia najbliższego ludzi ze sobą, daje się widzieć w innej zupełnie dziedzinie, w ekonomii politycznej. Niezmierna nieproporcyjonalność wzrostu potrzeb do środków ich zaspokojenia, nierównomierny podział bogactw, stworzyły zagadnienie, którego rozstrzygnięcie stało się tem potrzebniejszem, im jest ono trudniejsze. Prąd, którego celem jest podział równomierny bogactw, przedstawia pod wielu względami rozwój podobny do tego, jaki zaznaczyliśmy względnie do innych idej.

Bez wielkiego jednak wysiłku możemy się dopatrzeć tutaj mistycyzmu, widzimy go w „prawie żelaznem", w wyszukiwaniu nowego planu organizacyi społecznej. Taki mistycyzm zarzucany jest szkole, która w rozpowszechnieniu kooperacyi widzi środek odbudowania organizmu społecznego. Zarzut ten mógłby być wtedy tylko słusznym, gdyby przedstawicielom tej szkoły można było dowieść braku ścisłości w badaniach; przeciwnie jednak, nie zaniedbują oni żadnych środków naukowych w obserwacyi, żadnych sposobów naukowych w rozumowaniu.

Tak więc potrzeba nauki i potrzeba ideału wydają nam się dwoma prądami ogólnymi, które nietrudno odnaleźć we wszystkich różnorodnych objawach nowoczesnego nastroju. Ani pierwsza, ani druga nie są nowością; ostatnia, dawniejsza niż pierwsza, chwilowo przytłumiona, budzi się dziś, tak silna, jak dotąd nigdy nie była. Oto poczyna się zarysowywać jak gdyby pewien rodzaj mistycyzmu naukowego.

III.

Skonstatowawszy i wyjaśniwszy fakty, musimy przystąpić do oceny ich wartości. Że ruch jakiś umysłowy lub moralny wytwarza się, nie wynika ztąd bynajmniej, że musi on być dobrym albo złym; może on być lub nie być jednym lub drugim, a może też być tak jednym, jak drugim pod pewnymi względami. Ruch dany podlega zmianom, gdy zaś jest szkodliwy, obowiązkiem każdego będzie dołożyć choć jedną cegiełkę dla zbudowania tamy, któraby go powstrzymała. Żaden wysiłek nie jest daremny tam, gdzie wszystkie wypadki oddziaływują na siebie do nieskończoności.

Prądy dawniejsze, jak ateizm, indywidualizm, wolnomyślność—wytworzyły chaos, który mógłby być zgubnym, gdyby nie wytwarzanie się nowego nastroju umysłowego. Wielu myślicieli znużyło się już niezależnością i szukają wspólnej wiary, która mogłaby ich połączyć. Najważniejszą jest kwestyja: w jaki sposób i na jakiej drodze połączenie to nastąpi.

Co teraz pozostaje, z punktu widzenia naukowego, temu, kto pozbył się wiary w starych bogów, a nowym nie ufa? Nie zostaje wprawdzie wiele, zostaje jednak cośkolwiek. Nie brak ludzi, dla których nauka, kraj, sztuka, rodzina, w mniejszym stopniu fach wypełniają życie. Człowiek jest układem, wciągniętym do mechanizmów, które, mnożąc się, stają się bardziej złożonymi. Po nad sobą ma on rodzinę, zbiór wspólnych interesów, podobnych uczuć i starych tradycyj. Nad rodziną wznosi się ojczyzna: różnorodność upodobań, wierzeń, poglądów i uczuć, solidarność, ustanowiona przez instytucyje, są tu warunkami sprzyjającymi łączności prawdziwej.

Między rodziną a krajem i po za nimi grupują się małe systematy społeczne—stowarzyszenia.

A nad tem wszystkiem góruje ludzkość, dziś znana tylko w abstrakcyi, która stać się może przedmiotem rzeczywistym, gdy solidarność i kooperacyja prawidłowa się utrwali na wszystkich krańcach wszechświata.

Człowiek istnieje, a więc warunki jego istnienia są czemś realnem, wszechświat sprzyja mu. Wszechświat powinien być rozumiany jako zbiór dążności dla osiągnięcia dobra; aspiracyje jednak części składowych wszechświata są egoistyczne, dobro jednych jest złem dla drugich, a harmonija istnieje tylko w częściach, ale nie w całości.

W. S.

BEZ OBŁUDY.

„Życie" w opałach. Zasady naukowe w kłopocie. Pan *Chorąży* w rozpaczy.

Kiedy na kilka dni przed gwiazdką p. Teodor Paprocki z zadowoleniem chodził po swojej księgarni, przysłuchując się, jak redakcyja „*Przeglądu Pedagogicznego*" zaleca rodzicom i wychowawcom jego nakładowe i komisowe wydawnictwa, kiedy z dumą powtarzał sobie, że nikt się jeszcze przed nim nie zdobył na tak skuteczną a zarazem tak godziwą reklamę, nie wiedział biedak, że nad inną niwą jego wydawniczej działalności gromadziły się chmury. Oto—„od tyłu," t. j. przez drzwi podwórzowe, wszedł do redakcyi *Życia* młody eskulap, dzielny bursz lubiący płatać figle pacyjentom.... swoich kolegów, inaczej *Dr.* Sterling. Usiadłszy poważnie przy biurku redakcyjnem, „kropnął" artykulik o „Hygienie publicznej," podpisał, posłał do drukarni i czekał skutku. Artykuł zapowiadał się dość niewinnie: młodzieniec zaczął od smarowania cienkiego plastra z „ideałów o szczęściu," ale smarując dalej piórem, tak się rozmachał, że jak *Życie Życiem*, jak p. Paprocki księ-

http://rcin.org.pl

garzem i Teodorem, tak nic podobnego ani w tem piśmie ani w księgarni nie postało.... Doszło do tego, że „nauka skontrolowała, iż z dorobku cywilizacyjnego korzysta zaledwie część ludzkości, garstka, iż krwawy dorobek tysiąca tysięcy pokoleń dostał się w dziedzictwie tym właśnie, którzy dla przyszłości najmniej pracują, niczem nie przysparzają bogactwa, zadawalniając się korzystaniem z owoców pracy." Okazało się, że hygiena „potężna w broń" nauki czyni wyłom po wyłomie w twierdzy dzisiejszego społeczeństwa egoistów, budując jednocześnie nowe podwaliny" na zasadach nauki oparte," Okazało się, że „prawo własności wobec nowej krytyki naukowej jest tylko ulegalizowanym atawistycznym popędem do korzystania z cudzej pracy" (na gwiazdkę), oraz, że „konsekwencyą dzisiejszych dążeń hygieny publicznej jest całkowite zniesienie tego prawa" (komisowych i nakładowych). Skutek tej szkodliwej psoty ukazał się rychło. Panu *Chorążemu* z *Wieku* otwarła ona szeroko usta, odsłaniając dwa szeregi wytworzonych z kości słoniowej zębów, ku pożarciu „Smyka," który, jak *Życie Życiem* i t. d. Gdyby to można było przewidzieć, hygiena publiczna nigdyby się nie odważyła powiedzieć w *Życiu* p. Paprockiego, że „życie bogatego jest, licząc przeciętnie, dwa razy dłuższem, niż życie biednego,', że „dzieci klas ubogich umierają o wiele liczniej aniżeli klas zamożnych," że „tyfus, cholera, wszelkie choroby zaraźliwe szerzą się przeważnie w cyrkułach, zamieszkałych przez ludność biedną," że „choroby zawodowe warstw fizycznie pracujących są stokroć liczniejsze i poważniejsze, aniżeli choroby zawodowe warstw pracujących umysłowo," nakoniec, że prawodawstwo państw rozmaitych, a w ich liczbie też Rosyi zapobiega tym klęskom drogą coraz częstszych ograniczeń prawa użytkowania nie tylko z cudzej ale i z „własnej," rodzonej własności każdego osobnika, z wysiłków i pracy naszych bliźnich, ze zdrowia i życia roboczych tłumów. Ale ani hygiena publiczna, ani młody lekarz nie pamiętali o *Chorążym*, więc p. Sterling artykuł kropnął, *Chorąży* paszczę otworzył i pokazał zęby, p. Paprocki,.... a redaktor, przestał chodzić po księgarni z zadowoleniem i siadłszy, począł smarować inny plaster—łagodzący. „Myślisz, panie Chorąży, iż to były przekonania *Życia*? Gdzie tam! to były tylko ścisłe i naukowe przekonania." Skończyło się więc na tem, że jedynie kronikarz *Wieku* brzydko pokpił sprawę: on, stary, doświadczony dziennikarz nie wiedział dotąd, że „ścisłe i naukowe przekonania" nie są przekonaniami *Życia*' Dopiero p. Paprocki musiał z rozpaczy przerywać sobie „interes," aby o tem przypomnieć; a jednak, gorliwość *Wieku* tem mniej była potrzebną, że o przywiązaniu jego do własności, zwłaszcza do większej ziemskiej—wiedzą wszyscy.

Maryjan Bohusz.

GŁOSY.

Psy i ludzie.—Nowi wydawcy *Kraju*.—*Varsoviens francisés*.—Z sądu.

— Autentyczne. Działo się to na Pradze.

Grono dam, obdarzonych sercami wrażliwemi na głód *bliźnich*, postanowiło wydawać codziennie pewną ilość bezpłatnych obiadów.

Pomysł wielce filantropijnych dam—wspaniały: a teraz zobaczmy wykonanie.

Podopiekun porozumiewa się z jedną z poświęcających się gospodyń co do potrzebnych artykułów *spożywczych*. Gdy już postanowili zakupić 15 funtów głowizny na 50 obiadów, podopiekun zapytuje się—„a kasza?"—łaskawa gospodyni odpowiada „taka a taka na tyle i tyle będzie bardzo dobra, *ja ją zawsze dla swych psów kupuję*"...

Nawet pan podopiekun zauważył—„to chyba nie"...

Czy komentarze potrzebne?

* * *

— Od pewnego czasu obiegały w sferach literackich pogłoski, że organ „powszechnego mydłkowania", czyli inaczej *Kraj* petersburski znajduje się w przededniu bankructwa. Istotnie, w ciągu kilku lat ostatnich dwoista czy nawet troista polityka tego pisma została w oczach publiczności należycie wyświetloną, a moralna wartość oraz polityczna i prywatna uczciwość kierownika *Kraju* mocno zakwestyjonowaną w przekonaniu bardzo pobłażliwych czytelników. Okazało się, że ten nawet obfity zapas mydła, jaki *Kraj* posiada nie wystarcza do zmycia wszelakich brudów, które przy świetle krytyki coraz wyraźniej na wierzch występowały.

Usilne starania przeciwników *Kraju* i jego polityki—*quorum pars magna fuimus*—odniosły pożądany skutek. Organ p. Piltza stopniowo tracił wpływ i znaczenie, a, co za tem idzie, i prenumeratorów. Po każdym prawie dobrze obmyślanym ataku odpadały iah setki.

Próby podźwignięcia upadającego interesu nie udały się, jak np. spółka z *Kuryjerem codziennym* lub pomysł wydawania *Zapadno-słowiańskiego Wiestnika*, który niedawno dla braku poparcia zakończył krótki żywot. Nie pomogły i inne fortele—groźba bankructwa zawisła nad *Krajem*.

Udało mu się jednak uniknąć tej smutnej ostateczności. Jak się dowiadujemy z *Kuryjera warszawskiego* grono kapitalistów warszawskich i petersburskich (podobno z p. Blochem na czele) nabywa pismo, p. Piltz zaś pozostaje nadal redaktorem.

Kapitaliści warszawscy i petersburscy dadzą fundusz na zapewnienie bytu pisma, wątpić jednak wolno, czy przy pomocy subsydyjów bankierskich odzyska *Kraj* wpływ utracony.

* * *

— Mamy w dziennikarstwie kilku młodych pisarzy, który z kiepska po warszawsku francuzów udają, naśladując to Bourgeta, to „dekadentów", to „iluzyjonistów" i wszelkich innych. Gdyby naśladownictwo to pozostawało w zakresie twórczości artystycznej, pominęlibyśmy je milczeniem, ale ucharakteryzowani na francuzów warszawiacy coraz częściej zaczynają tłómaczone lub przerabiane zdania umieszczać w artykułach niby to publicystycznych.

Kiedyś p. Choiński, usiłując spłodzić kierunek „młodo-zachowawczy" dowodził, że wiedza i krytyka nas zawiodły, chociaż nigdy ani wiedzy prawdziwej ani krytyki społeczeństwo nasze nie zaznało. Ten jednak wiedział przynajmniej, czego chciał, o młodych „*varsoviens francisés*" tego nawet powiedzieć nie można. Czego np. chce i o czem pisze p. B. Lutomski w artykule *Nowa ra* (*Kur. codz.* N. 356). Sądzę, że sam autor nie potrafi na to odpowiedzieć:

Wszyscy jesteśmy bardzo zmęczeni tym wiekiem analizy, zwątpienia i przemocy, który przytem był wiekiem skrajnych przeciwieństw i ostateczności.

Ten wiek był bardzo bogatym w pierwiastki złe i dobre, tylko na nieszczęście zatraciliśmy świadomość pomiędzy jednem i drugiem.

Dzisiaj, kiedy układa już swój bilans filozoficzny i moralny, z przerażeniem spostrzega szerzące się dokoła niego odszczepieństwo. Wzmaga się liczba rozczarowanych, nowe wiary, podszyte wyszydzanym systematycznie mistycyzmem, zyskują licznych zwolenników, a wierni jego uczniowie, zmęczeni tyraniją faktów, dochodzą do wyznania absolutnej obojętności, po której powinna nastąpić reakcyja.

Czy i w literaturze zaświta nowy okres bohaterstwa, nie wiemy. Potrzebaby na to wielkiego przewrotu, prawie cudu: zmartwychwstania wyobraźni. Nasza analityczna inteligencyja rozwinęła się przeważnie jej kosztem i przygniotła ją swoim zróżniczkowanym aparatem.

Zaiste, pozbywaliśmy się złudzeń z jakimś gorączkowym zapałem, tak, iż wystudzona dusza współczesnego człowieka z szyderczym uśmiechem słucha, kiedy jej mówią o potrzebie modlitwy w świątyni, podniosłego marzenia lub o apoteozie bohaterstwa. Duch czasu uczynił z nas fatalistów, wierzących jedynie w potężną, a ślepą maszynę kosmiczną, której rozpędowe koła wynoszą jednych, a druzgocą drugich z niezachwianą regularnością.

Są to wszystko frazesy, przetłomaczone z francuzkiego, niewiadomo po co i na co wtłaczane w głowy polskich czytelników, frazesy, zresztą, z gruntu fałszywe. Wiek XIX z równą a nawet większą słusznością można nazwać wiekiem „syntezy, wiary i wolności." Systematy filozoficzne Comtea i Spencera są syntetycznymi, to samo powiedzieć należy o teoryjach Darwina, Lyella i innych. W porównaniu ze sceptycyzmem religijnym i racyjonalizmem wieku XVIII stulecie bieżące można nazwać również wiekiem wiary i t. d.

Mniej lub więcej liczna grupa ludzi chorych, zdenerwowanych, dyletantów, nie wiele umiejących i do niczego nie zdolnych, przesiąkniętych goryczą własnego niedołęztwa, a nie wiedzących czego chcą i dokąd dążą—nie może charakteryzować ani współczesnego pokolenia, ani tymbardziej całego wieku.

Może w społeczeństwie francuzkiem ten dyletantyzm zwyrodniały stanowi objaw dosyć powszechny, u nas jednak są to tylko wyjątkowe symptomaty, ciekawe chyba dla specyjalistów, ale nie dla publiczności.

* * *

— W ostatnich miesiącach r. z. zjazd sędziów pokoju m. Warszawy rozstrzygał sprawę wylęgłą na gruncie miescowych stosunków pedagogicznych, nie pozbawioną donioślejszego znaczenia.

Zasadniczo kwestyja przedstawiała się tak: czy przełożony lub przełożona prywatnego zakładu naukowego, oddalając w ciągu roku zaangażowanego ustnie na rok cały nauczyciela lub nauczycielkę, bez ważnego, a tymbardziej bez żadnego powodu i bez uprzedniego zawiadomienia o tem, obowiązani są wynadgrodzić wynikłe ztąd dlań straty materyjalne czy też nie?

Sprawę powyższą uformował nauczyciel matematyki p. Kozłowski, przełożonej pensyi żeńskiej pani Smolikowskiej już w maju 1889 roku. Obie strony, nie mówiąc już o chęci postawienia na swojem i innych pobudkach czysto osobistej natury, uparcie wobec sądu broniły swego zdania. Ze strony pani S. sprawę z początku prowadził adw. p. Gagatnicki, następnie adw. p. Dunin; ze strony przeciwnej adw. przys. John i sam powód. W sądzie pokoju dwukrotnie w zaocznym i w ocznym wyroku pretensyje pana K. zostały uwzględnione i przysądzono mu odszkodowanie w wysokości trzymiesięcznego, pobieranego przezeń za lekcyje w owym zakładzie honoraryjum. Od wyroku tego strona przeciwna apelowała do zjazdu i takowy w d. 29 października r. z. sprawę rozstrzygnął, wyrok sądu pokoju skasował i pretensyje pana K. oddalił.

Z OBCEGO ŚWIATA.

Rozwój kartelów w Niemczech. — Wpływ ich na ceny i dywidendy.—Feudalizm przemysłowy.—Niechęć kapitalistów.—Złe i dobre strony kartelów.

Charakterystyczną cechą obecnej chwili rozwoju ekonomicznego są bezwątpienia związki przedsiębiorców, czyli tak zwane kartele. Do niedawna jeszcze starały się one ukryć przed światem, dziś jednak występują już śmiało na widownię, głosząc, że przyszłość należy do nich. W Niemczech kartele mają utalentowanego obrońcę w p. Steinmann-Bucherze, redaktorze pisma *Industrie*. Rozwój ich, szczególniej w Niemczech i Austryi, datuje się od pamiętnego dotąd wielkiego krachu z roku 1873, który wykazał w całej okazałości piękne rezultaty „swobodnej gry interesów osobistych" i niczem nie krępowanego współzawodnictwa. Najbogatsi nawet i najszczęśliwsi przemysłowcy zrozumieli, że tak dłużej iść nie może. Powtarzający się wciąż nadmiar wytworzonych towarów i stałe spadanie cen groziły ruiną wszystkim. Poczęto szukać lekarstwa i znaleziono je w zasadzie współdziałania, zamiast współubiegania się.

Grunt do takiego rozwiązania trudności przygotowany już był przez ciągłe powiększanie się liczby towarzystw akcyjnych, które same już urzeczywistniały w pewnej mierze zasadę współdziałania przedsiębiorców. Gdy w latach 1870—4 powstało w Prusach 800 nowych towarzystw akcyjnych, uważano powszechnie fakt ten za coś niesłychanego, za oznakę nienormalnego ożywienia się przemysłu, w ostatnich latach jednak coroczny przyrost towarzystw wynosi okrągłe 200, a w roku 1886—7 liczono ich w Niemczech 1,782. Towarzystwa akcyjne nie powściągnęły na razie konkurencyi, przeciwnie, doprowadziły ją do groźniejszych rozmiarów, zmniejszając jednak liczbę samodzielnych zakładów w każdej gałęzi przemysłu i usuwając z widowni przemysłowców—właścicieli, przygotowały one grunt dla porozumienia się. Wkrótce wystąpiło działanie innych czynników, ułatwiających również powstawanie kartelów. Cała niemal Europa przerzuciła się nagle do protekcyjonizmu celnego. Ograniczenie konkurencyi na rynkach wewnętrznych każdego państwa nie jest koniecznym warunkiem powstawania kartelów, widzimy je bowiem w bardzo znacznej ilości

http://rcin.org.pl

w wolnohandlowej po dziś dzień Anglii, widzimy zresztą kartele międzynarodowe, bezwątpienia jednakże ograniczenie to ułatwiło znacznie porozumienie przedsiębiorców i prawdopodobnie znaczna ilość kartelów niemieckich nie mogłaby być zorganizowaną w innym razie. Jako jeden z czynników ułatwiających przytaczają też dla Niemiec utworzenie stowarzyszeń fachowych, wymagane przez prawo o ubezpieczeniach od wypadków.

Jeżeli zechcemy przyjrzeć się fazom rozwoju ruchu kartelowego, to przekonamy się, że początki jego były bardzo skromne. Przedsiębiorcy pewnego fachu zawierają na czas krótki umowy, określające ilość mających się wytworzyć produktów, lub też minimalne ceny, po jakich obowiązują się towary swe sprzedawać. Później do tych pierwotnych zobowiązań dodają się inne, następuje np. podział rynków zbytu, lub też organizuje się wspólna sprzedaż wyrobów. Jednocześnie czas trwania umowy przedłuża się coraz bardziej i udoskonala się system kontroli nad wypełnianiem zobowiązań, tak że pierwotna plaga kartelów niemieckich—wzajemne niedowierzanie i oszukiwanie się, coraz bardziej przechodzi do dziedziny historyi. Ze wzrostem wzajemnego zaufania, a raczej ze wzrostem niemożności oszukaństwa związek staje się coraz ściślejszym. Przedsiębiorcy wspólnemi siłami obmyślają, a raczej każą obmyślać i stosują najzyskowniejsze sposoby produkcyi i zbytu swoich towarów i ostatecznie związek przybiera charakter amerykańskiego *trustu*. Charakterystyczną cechą tego ostatniego jest, jak wiadomo [1]), zupełne niemal finansowe i gospodarcze zlanie się oddzielnych przedsiębiorstw w jedną wielką całość. Związkowe zakłady tworzą jedno olbrzymie przedsiębiorstwo, prowadzone przez wybrany komitet, zyski i straty całości padają równomiernie na wszystkich uczestników bez względu na to, czy dany zakład przyniósł zysk lub stratę, a nawet czy funkcyjonował, czy nie.

Myliłby się naturalnie ten, ktoby sądził, że formowanie się związków zdobywało się jedynie drogą dobrowolnych umów. Tworzenie się wielkich potęg ekonomicznych przypomina bardzo tworzenie się wielkich mocarstw. Jak południowe Niemcy zmuszone były po roku 1866 do wstąpienia w związek ze zwycięzką północą, tak też bardzo wielu uczestników kartelów musiało wejść do nich wbrew swojej woli, obawiając się ostatecznej ruiny. Przemysłowcy takiej gałęzi, w której wytworzył się kartel, żyją w zupełnej od tego ostatniego zależności i mogą się uważać za szczęśliwych, jeżeli raczy on z nimi wchodzić w układy, a nie skazuje wprost na zagładę. Kartel, jako finansowa potęga, nie może uskarżać się na brak środków do walki. Najprostszym jest sztuczne obniżenie cen poniżej kosztów producyi, są jednak inne. Z producentami surowego materyjału, albo też z fabrykantami niezbędnych maszyn zawiera się umowa, że będą mieli do czynienia li tylko z kartelem. Coś podobnego praktykuje się w Ameryce np. z towarzystwami kolejowemi. W Szwajcaryi kartelowcy pobudzają niekiedy władze do pilnego przestrzegania 11 godzinnnego dnia roboczego i powodują przez to upadek drobnych zakładów, mogących się utrzymać li tylko przy większej normie wyzysku robotnika. Wielkie mocarstwa osiągają swe cele bardzo często bez walki, coś podobnego dzieje się też z kartelami. Najczęściej wystarcza groźba. Wyraz ten zresztą jest nazbyt grubijański, o faktach podobnych przedstawiciel trustu cukrowego w Kanadzie powiada: „była to raczej przepowiednia, niż cokolwiekbądź innego ....nie było w tem ani groźby, ani zastraszania".

Niepodobna dziś jeszcze określić dokładnie ilości kartelów. *Industrie* oblicza je w roku 1889 na 251, z ktorych 90 w Niemczech, 59 w Ameryce północnej, 6 w Rosyi i 11 międzynarodowych. Cyfry te nie zgadzają się z innemi danemi, sama zresztą redakcyja nie uważa ich za ścisłe i dokładne. Oprócz braku danych zachodzi tu jeszcze trudność oddzielenia właściwych kartelów, czyli związków przedsiębiorców od związków spekulantów giełdowych, czyli od t. zw. *Corners* albo *Ringe*. Te ostatnie dążą wprawdzie również do osiągnięcia zysku za pomocą zwyżki cen, nie oddziaływają jednak w tym celu na uregulowanie produkcyi, lecz usiłują wycofać sztucznie z obiegu znaczną część wytworzonych już produktów. Bądź co bądź kartele objęły najrozmaitsze gałęzie produkcyi, niema rodzaju towarów, któryby nie był do nich wciągnięty: zarówno chleb, gaz, żelazo, dyjamenty, jak dynamit, nawozy sztuczne, juta, cukier, gazety, instrumenty muzyczne i t. d. Naturalnie, że podlegają skartelowaniu te przedewszystkiem gałęzie, w których poprzednio już koncentracyja kapitałów i przewaga towarzystw akcyjnych osiągnęły już poprzednio znaczny stopień rozwoju.

Dobroczynne skutki kartelów dla ich uczęstników nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Dywidendy ich stoją na bardzo wysokim poziomie. W niemieckiej fabrykacyi alkalicznej np. wynosiły one w ciągu lat ostatnich od 5,77—7,45% rocznie, podczas gdy pokrewny przemysł potażowy, nie związany konwencyją, nie osiągał żadnych prawie zysków. Najświetniejsze interesy robi jednak związek wytwórców materyj wybuchowych, do którego należą wszystkie znaczniejsze fabryki dynamitu w świecie. Dywidendy w ciągu 5 lat (1884 — 1888) okazywały stałą dążność zwyżkową i wynosiły od 7,84—15,58%. Ceny towarów podnosiły się również. Wielkiego hałasu narobiło śród ziemian niemieckich zdrożenie mączki fosfatowej t. zw. *Thomasmehl*. Z 310 marek za 210 centnarów w rokn 1887 mączka ta podniosła się do 360 m. w r. 1888, później do 420, 460, 480, 500 i w grudniu 1889 do 510 marek. Szczególniej oburzano się na to, że tę samą mączkę przedawano odbiorcom zagranicznym daleko taniej. Też same zjawiska obserwować możemy i w innych krajach, kartel solny w Anglii zaraz po owem zorganizowaniu podniósł w marcu roku 1889 ceny o 100%, trust cukrowniczy w Ameryce o 50%. „Wzorowy" trust naftowy w Ameryce, który, jak pamiętają może czytelnicy, stale obniża ceny swego produktu, nie stanowi tu wyjątku: obniżenia te nie idą również szybko, jak zmniejszenie kosztów produkcyi, i, co ważniejsza, ceny nafty amerykańskiej za granicą są mniejsze, niż w obrębie stanów.

Pomimo tych niewątpliwych korzyści, jakie zapewniają kartele kapitalistom, śród tych ostatnich właśnie spotykają one największą niechęć. Nie mówimy tu naturalnie o tych nieszczęśliwych, którzy, pozostawszy po za kartelem, czują się nad brzegiem przepaści, mamy tu na myśli przeciwników zasadniczych. Kartele niszczą ustrój dotychczasowy, zmieniają jego podstawy. Stanowisko przedsiębiorcy zupełnie się przeobraża. Przestaje on być absolutnym panem w swojem państwie, znaczna i coraz większa część jego władzy przechodzi w ręce związku. Z udzielnego księcia zamienia się on w posiadacza lenu, którego zwierzchniczym właścicielem jest kartel. Stanowisko jego w tym ostatnim zależy od sumy kapitału, z jakim wszedł w związek. Jego udział w wykonaniu towarów, a zatem i jego udział w zysku przypisuje mu się z góry. Kapitalista otrzymuje większą pewność nagromadzania bogactw, ale za to jego swoboda działania podlega ograniczeniu. Wszystko to jest zupełnie sprzeczne z temi zasadami wolności osobistej, w jakich wychowało się dzisiejsze pokolenie mieszczaństwa. Nic też dziwnego, że właśnie śród tej klasy słyszymy najzawziętszą nienawiść dla kartelów.

O znaczeniu społecznem kartelów pisze się bardzo dużo w ostatnich czasach. Zdania, naturalnie, są bardzo sprzeczne. Nie ulega wątpliwości, że pod pewnymi względami kartele są formą wyższą od organizacyi dotychczasowej. Nierównomierność produkcyi, ciągła zmiana gorączkowego naprężenia i następującej potem represyi przemysłowej znika, cały system gospodarczy zyskuje na pewności. Stosowanie nowych, ulepszonych sposobów produkcyi zostaje ułatwionem i stosuje się od razu w całym fachu.

Z drugiej strony jednakże ceny za zwyczaj się podnoszą, wszyscy zatem spożywcy opłacać muszą daninę przemysłowcom. Klasa robotnicza cierpi również wskutek tej zwyżki, ponieważ płaca zarobkowa nie tak prędko przystosowuje się do zmienionych cen. Wzgląd ten za mało może jest ceniony, w każdym razie jednak nie jest on najważniejszym. Inne strony kartelów są tu daleko groźniejsze. Samo uregulowanie i skoncentrowanie produkcyi, oraz stosowanie najracyjonalniejszych sposobów wytwarzania dąży do zmniejszenia ilości potrzebnej pracy, a zatem do zwiększenia ilości robotników niezajętych, czyli, innemi słowy, „zapasowej armii pracy." Nadto, uzyskanie dogodniejszych warunków staje się dla robotników trudniejszem. Wysokość zarobków i cały wogóle regulamin fabryczny zostaje wyznaczony dla całej gałęzi przemysłu, ogromna zaś potęga olbrzymiego kapitału staje w obronie uchwalonych norm. Znaczna ilość kartelów obmyśliła specyjalne środki dla walki z nieusprawiedliwionemi żądaniami robotników. W czasie strejku górników niemieckich w r. 1889 okazało się, że przedsiębiorcy umieją za pomocą umówionych znaków w świadectwach pozbywać się żywiołów niespokojnych. Właściciele kopalń w okręgu ruhrskim założyli specyjalny fundusz strejkowy. Fabrykanci sukna w Cottbus złożyli ½ milijona marek, jako gwarancyję solidarnego działania w razie zatargu z robotnikami. Strejk robotników w fabrykach cygar w Hamburgu, na który świeżo zwrócił uwagę cesarz Wilhelm, wykazał również zupełną, zorganizowaną solidarność przedsiębiorców.

W artykule o kartelach w Ameryce zwróciliśmy już uwagę na społeczne niebezpieczeństwo koncentracyi potęgi ekonomicznej w rękach zsolidaryzowanej grupy przedsiębiorców, nie będziemy się więc powtarzać. Dodamy tylko, że wszystkie dotąd proponowane sposoby przeciwdziałania szkodliwym następstwom kartelów nie nawiele się przydały. W Ameryce prawo nie uznaje takich związków, a nawet je prześladuje, pomimo to tam właśnie przybrały one najdoskonalszą formę trustów. Co więcej, wydawane przeciw nim przepisy krępowały daleko bardziej robotników, niż kapitalistów, którzy umieją bardzo dobrze przystosować się do ich litery i obejść ich ducha. Nie bez racyi też może są głosy tych, co proponują zupełne porzucenie zamiaru powstrzymania rozwoju kartelów.

J. H. Siemieniecki.

[1]) Patrz *Kartele w Ameryce* w N 6 i 7 *Głosu* z roku zeszłego.

Z WIEDNIA.

VI.

Rada państwa.—Budżet austryjacki i wrzekome nadwyżki budżetowe.—Galicyja w budżecie państwowym.—Sprawa fakultetu medycznego we Lwowie.—Koło polskie poselskie.—Z obozu czeskiego. — Ugoda rządu z Rusinami i protest Rusinów wiedeńskich. — Pogłoski o przesileniu ministeryjalnem.—Rozwiązanie „centralnego towarzystwa demokratycznego".

Później niż zwykle zwołaną została w tym roku Rada państwa na sesyję jesienną i krócej niż zwykle obradowała, Sesyja trwała od 4 b. m. do 18, a w tym czasie Izba posłów odbyła 8 posiedzeń dziennych i jedno wieczorne, Izba panów zaś tylko dwa posiedzenia. W tak krótkiej sesyi czynność ustawodawcza parlamentu nie mogła być ani doniosłą, ani obfitą: uchwalono na prędce kilka ustaw koniecznych, jak konwencyję handlową z Egiptem, konwencyją literacką z Włochami i t. p. oraz prowizoryjum budżetowe na styczeń i luty do marca 1891. Uchwalenie prowizorycznego budżetu na rok następny jest jedną z licznych wad parlamentaryzmu austryjackiego. W każdem państwie konstytucyjnem, nawet w poblizkich Węgrzech, budżety państwowe na kilka miesięcy przed nowym rokiem parlamenty uchwalają, tylko w Austryi parlament zatwierdza budżet n. p. na rok 1891, dopiero w marcu lub kwietniu, a czasem nawet w czerwcu. Dla tego wpływ parlamentu na budżet austryjacki, na gospodarkę państwową—redukuje się do nader skromnych rozmiarów, rozprawy budżetowe mają tylko wartość akademicką, dają tylko pole do popisu oratorskiego politykom rządowym i nierządowym. Dla nadania jednak temu anormalnemu stanowi rzeczy pozorów konstytucyjnych, dla zadośćuczynienia jedynie formom, bez względu na treść ustaw, uchwala izba wspomniane prowizoryjum budżetowe.

W ubiegłej sesyi Rady państwa, ważnym momentem było przedłożenie budżetu państwowego przez ministra skarbu dr. Dunajewskiego i uzasadnienie tegoż dłuższym wywodem (exposé) zaraz na pierwszem posiedzeniu. Wedle przedłożonego preliminarza na rok 1891, *dochody* państwa wynoszą 566,750,572 złr. (preliminarz na rok 1890 wynosił w dochodach tylko 548,820;006 złr.), *rozchody* 564,473,948 złr. (preliminarz w rozchodach na rok 1890 wynosił

http://rcin.org.pl

546,303,035 złr.). W tem zestawieniu stan finansów Austryi bardzo korzystnie się przedstawia, gdyż, pomimo zwiększonych wydatków, zamierzonych na rok 1891 w kwocie 18,170,915 złr., budżet wykazuje jeszcze zwyżkę dochodów w kwocie 2,285,624 złr. Ten na pozór pomyślny stan finansów przy bliższem badaniu okazuje się niczem więcej, jak tylko skutkiem bezwzględnego fiskalizmu austryjackiego, nie świadczy zaś wcale o wzrastającym ogólnym dobrobycie. Tak n. p. wielką część dochodów państwowych stanowią podatki konsumcyjne pośrednie, obarczające masy spożywców, a zatem przeważnie tylko klasy biedniejsze. Podatek od wódki, który obarcza przeważnie włościan galicyjskich, wynosi 31,000,000 złr. (z Galicyi samej rząd wybiera tego podatku około 12 miljonów złr.), podatek od cukru, spadający na klasę średnią, mieszczaństwo, wynosi 22,600,000 złr., cło na kawę i naftę, t. j. na artykuły niezbędnej potrzeby, wynosi około 20 miljonów złr. wreszcie dochód z głupoty ludzkiej i demoralizacyi klas najbiedniejszych, t. j. z loteryi liczbowej stanowi na r. 1891, 20,710,000 złr. Otóż macie przyczyny świetnego bilansu i nadwyżki w dochodach. Ale nie świadczy to, że dobrobyt ogółu się polepszył, owszem, podatki coraz więcej dolegają masom ludności, bieda coraz szersze obejmuje warstwy i znajduje wyraz w szerzeniu się idej socyjalistycznych, bądź to w formie doktryn socyjalno-demokratycznych, bądź to we wzmaganiu się antysemityzmu.

Galicyja w budżecie państwowym figuruje z ogromną rubryką dochodów, a ze stosunkowo małą cyfrą wydatków, to znaczy, że z Galicyi skarb państwa wiele wybiera a stosunkowo mało na ten kraj wydaje. Skargi ludności na niedostateczną ilość sądów, szkół średnich, żądanie koniecznej w Galicyi regulacyi rzek, domaganie się kraju o uzupełnienie wszechnicy lwowskiej fakultetem medycznym, wszystko to w tegorocznym budżecie państwowym nie znalazło uwzględnienia. Jest to po części winą rządu, ale główna odpowiedzialność spada na posłów z Galicyi, którzy, stanowiąc wraz z innymi klubami sprzymierzonymi większość Izby, mogli domagać się energiczniej tych rzeczy od gabinetu. Ale delegacyja galicyjska daleką jest od tego: większość posłów z Galicyi bezwzględnie uległą jest rządowi, smutno powiedzieć, nie zawsze tylko z pobudek politycznych, o sprawy krajowe mało dba, no, a rząd niby autonomiczny, a w rzeczywistości biurokratyczno-centralistyczny, ogranicza się w Galicyi do najniezbędniejszych wydatków. Od wielu lat uniwersytet lwowski, jakoteż sejm galicyjski i gmina lwowska dopominają się fakultetu medycznego w tem mieście. Żądanie to znajduje uzasadnienie w braku lekarzy, w smutnym stanie zdrowotności w Galicyi, zwłaszcza wschodniej, oraz w potrzebach miasta Lwowa, jako stolicy kraju, liczącej z górą 120,000 mieszkańców. Miasto ofiaruje na ten cel 150,000 złr. Sejm znów jednogłośnie uchwalił odpowiednią rezolucyją. Zdawałoby się, że wobec jednomyślnego życzenia kraju, fakultet medyczny powinien być rychło we Lwowie otwarty. Ale zaledwie posłowie sejmowi stają w Wiedniu, jako posłowie do Rady państwa, wnet rozpadają się na dwa obozy. Krakowianie przedewszystkiem dbają, i to słusznie, o swą wszechnicę w Krakowie i domagają się od rządu, a zawsze skutecznie, potrzebnych funduszów. Więc tylko część posłów domaga się wydziału medycznego we Lwowie, a rząd korzystając z tego rozdwojenia, nic nie daje. Podczas ubiegłej sesyi Koło polskie dla skaptowania wyborców—a trzeba wiedzieć że stoimy przed wyborami do Rady państwa—urządziło farsę w tej sprawie. Oto wysłano niby deputacyję do ministrów oświaty i skarbu w sprawie fakultetu medycznego, a minister skarbu miał oświadczyć, że on dawnoby ten fakultet dał, gdyby tego chciał minister oświaty, p. Gautsch, znów spychał całą odpowiedzialność na sknerstwo Dunajewskiego, który nie chce do budżetu żadnej kwoty wstawić. Budujące te oświadczenia ministrów deputacyja ogłosiła światu galicyjskiemu za pomocą półurzędowych dzienników tutejszych, w komunikacie tej mniej więcej treści, że „sprawa fakultetu jest na najlepszej drodze, gdyż i p. Gautsch i p. Dunajewski *studyjują* ją bardzo pilnie".

Scharakteryzowawszy postępowanie posłów galicyjskich co do jednej sprawy, będącej na porządku dziennym życia parlamentarnego, nadmieniam, że w ubiegłej sesyi Koło polskie niczem więcej nie zaznaczyło swej czynności, boć przecież wniosków pp. Abrahamowicza, Vayhingera, Popowskiego, Czecza i innych posłów z kuryi włościańskiej, dotyczących ulg podatkowych i usunięcia szykanowania włościan ze strony władz skarbowych przy poborze podatków—na seryjo brać nie można. Wobec krótkości sesyi a wogóle kadencyi obecnej Izby posłów wnioski te pod obrady parlamentu, dla braku czasu, przyjść nie mogą. Obliczone są zatem jedynie *ad captandam benevolentiam* wyborców włościańskich, dla wykazania, że właśnie ci posłowie, którzy przez 6 lat nic dla włościan nie zrobili, a owszem głosując np. za podatkiem wódczanym i za cłem od nafty wielkie ciężary na swych wyborców zwalili—dbają o nich. Ale rachuba ta tych panów może okazać się mylną, bo wśród włościan polskich coraz silniej budzi się poczucie praw i wzrasta zrozumienie spraw własnych, ekonomicznych.

Musiałbym wam powtarzać znane rzeczy, gdybym obszerniej chciał pisać o dalszym rozkładzie obozu staroczeskiego. W ostatnich dniach proces rozkładowy w obozie staroczeskim tem się zaznacza, że z klubu czeskiego w Radzie państwa trzej posłowie wystąpili i połączyli się z młodoczechami. Stronnictwo „realistów", nowo utworzone przeważnie z profesorów wszechnicy praskiej, bez żadnych zastrzeżeń przystąpiło do młodoczechów. Klub ich zatem tak w radzie państwa, jakoteż i w sejmie w Pradze z dniem każdym potężnieje i niezadługo młodoczesi będą stanowili stronnictwo panujące. Nie pomogły zatem żadne groźby rządowe, ani nawoływania puszczyków galicyjskich, którzy, niestety, zapomocą swoich agentów zostających także na żołdzie rządu i banków—w rozmaitych „kuryjerach" i innych pismach warszawskich starali się opiniję polską w błąd wprowadzić co do stosunków czeskich, przedstawiając ruch narodowy w tym kraju, jako dzieło kliki aferzystów, warchołów i zdrajców. Przecież prasa warszawska, której z pewnością zależy na bezstronnych informacyjach, powinna od czasu do czasu kontrolować doniesienia tego gatunku korespondentów.

W sprawie „ugody" rządu z rusinami wre obecnie zacięta walka między narodowcami i starymi. Jednym i drugim chodzi o hegemoniję, jedni i drudzy chcieliby wyłącznie zasiąść przy stole rządowym, suto w ich oczach zastawionym posadami i synekurami. Tymczasem na arenę występuje coraz dobitniej trzeci czynnik, t. j. stronnictwo ludowe rusińskie. Stronnictwo to, choć od niedawna istnieje, zyskuje coraz więcej gruntu w społeczeństwie ruskiem. Na pierwszym planie stawi ono sprawy ekonomiczne i reformę stosunków społecznych w kierunku rozwoju praw konstytucyjnych (powszechne prawo głosowania, wolność pracy, wolność zgromadzeń i t. d.), na korzyść ogółu ludności, bez różnicy narodowości i wyznania. Ponieważ prąd ten, jak już wspomniałem, silnie się wzmaga, przeto okazuje się, że „ugoda" rządu z rusinami nie zadawalnia całego społeczeństwa rusińskiego, ale tylko małą grupę inteligencyi. W powyższym duchu, oświadczyło się też zgromadzenie rusinów, w Wiedniu zamieszkałych, na posiedzeniu w d. 18 b. m. Zgromadzenie uchwaliło wotum nieufności dla frakcyi Romańczuka z tem uzasadnieniem, że frakcyja ta, nim rozpoczęła jakieś tajne układy z rządem, powinna była o to spytać się ogółu rusinów bądź to na zgromadzeniach wyborczych, bądź na wiecach ludowych.

Od kilku dni krążą tu pogłoski o przesileniu ministeryjalnem. Głoszą, że minister Dunajewski ustąpi a jego miejsce zajmie poseł centralistyczny dr. Barnreuther, prezes ministrów hr. Taaffego zastąpić ma obecny namiestnik w Czechach, hr. Thun. Mojem zdaniem, przesilenie ministeryjalne już dawno istnieje, a mianowicie odkąd stało się pewnem, że rząd, wskutek oporu narodu czeskiego, nie jest wstanie przeprowadzić tam swoich planów, zwanych „ugodą" czesko-niemiecką. Ale ażeby to przesilenie ministeryjalne już w najbliższym czasie znalazło rozwiązanie w ustąpieniu tego lub owego ministra—nie wydaje mu się prawdopodobnem. Przesilenie stanie się istotnem dopiero po wyborach ogólnych do rady państwa, to jest w czerwcu lub lipcu. Tymczasem obecnemu rządowi bardzo zdaje się zależy na przedłużeniu swego żywota. Celem zwalczenia reakcyi klerykalnej przed rokiem deputowany do rady państwa dr. Kronawetter wraz z kilkoma innymi posłami i profesorami wszechnicy założył stowarzyszenie polityczne pod nazwą „centralne stowarzyszenie demokratyczne." Stowarzyszenie to objęło wszystkie dzielnice Wiednia i działa na podstawie statutów, aprobowanych przez rząd. Miało ono zamiar w innych prowincyjach zakładać filije. Stowarzyszenie poczyniło ogromne przygotowania do przyszłej kampanii wyborczej. Tymczasem rząd je w tych dniach rozwiązał, a mówią, że stało się to na nalegania frakcyj konserwatywnych i klerykalnych, które przez to stowarzyszenie o programie ludowym a wolnomyślnym, czuły się silnie zagrożonemi. Takimi środkami jednak nie uda się rządowi stłumić opozycyi.

Veritas.

Korespondencyja „Głosu".

Suwałki.

(Instytucyje dobroczynno-filantropijne w gub. Suwalskiej.—Uposażenie, wydatki i śmiertelność w szpitalach.—Przytułki.—Towarzystwo dobroczynności).

Sądzę, że nie od rzeczy będzie pomówić z kolei o instytucyjach dobroczynno-filantropijnych w mieście naszem i na prowincyi.

Ponieważ w rzędzie instytucyj tego rodzaju pierwsze miejsce zajmują u nas szpitale, zacznę więc od nich.

Ogółem szpitali gubernija nasza posiada sześć: dwa w Suwałkach i po jednym w Marjampolu, Kalwaryi, Augustowie i Sejnach. Utrzymują się one: 1) z opłaty za leczenie, 2) z procentów od złożonych na ten cel kapitałów w banku, 3) z opłat od miast za leczenie niezamożnych mieszkańców i 4) z dochodów nadzwyczajnych, t. j. z zapomóg skarbu, z urządzanych na ich korzyść bali, koncertów i t. p., z kar pieniężnych za przekraczanie przepisów akcyzy i z ofiar dobrowolnych.

Oba szpitale w Suwałkach posiadają własne, murowane gmachy na końcu miasta. Latem chorych jest mniej i szpitale mają sporo miejsc wolnych, zimą zaś i podczas jesieni daje się odczuwać silny brak pod tym względem, chorych bowiem w Suwałkach wypada wtedy przeciętnie na jeden dzień 86,7. Jakkolwiek znaczną jest liczba zajętych miejsc w szpitalach, to jednak byłaby ona większą, gdyby nie pospolity wśród warstw niezamożnych, a szczególniej wśród służby wstręt do szpitali.

Fakt ten tłómaczy się tem, że uboga ludność wiele znaczenia przypisuje pogrzebom, które w szpitalu odbywają się w sposób, nieodpowiadający ich wymaganiom.

Na ten brak zaufania do szpitali wpływa także niemało brak odpowiedniego urządzenia instytucyi, brak lekarskich narzędzi, czystej bielizny i t. p. Kiedy w większych miastach chorzy udają się do szpitali z całem zaufaniem, u nas idą tam tylko w ostateczności; idą tacy, których odsyłają władze policyjne, albo też biedacy, nie mający żadnego przytułku i opieki.

Fundusze, jakiemi obracają szpitale w Suwałkach, są bardzo nieznaczne. Utrzymanie obydwóch wynosi rocznie przeszło 12,000 rs. ale w to wchodzi już i utrzymanie gmachów z całym personelem t. j. doktorami, zarządzającymi, felczerami i usługą.

Śmiertelność w szpitalach jest nie jednakowa. W chrześcijańskim umiera jeden na 10,9 chorych, w żydowskim—jeden na 15,4. Różnica ogromna; wytłómaczyć ją jednak potrafi tylko lekarz. Ja ze swego punktu widzenia zwrócę w danym razie uwagę na fakt, że utrzymanie chorego w szpitalu chrześcijańskim kosztuje dziennie z lekarstwem 35,8 kop., w szpitalu zaś żydowskim 39,7 kop. Największa śmiertelność daje się zauważyć w szpitalu Maryjampolskim, gdzie umiera 1 na 8,9 chorych, najmniejsza—w Augustowskim: 1 na 18.

Oprócz szpitali miasto nasze posiada inne dobroczynne instytucyje, a mianowicie:

1) Dom schronienia dla 10 starców i kalek, założony w celu ukrócenia ulicznego żebractwa. Że nie jest on wystarczającym, widać to odrazu, bo w mieście, posiadającem około 20,000 ludności, ludzi, potrzebujących podobnej opieki, znajduje się daleko więcej. Wreszcie ustawa tej instytucyi posiada jedną wadliwą stronę, mianowicie przyjmowani są tam tylko żebracy; ci zaś, którzy nie żebrzą, wstęp mają zamknięty. U jednego z moich znajomych posługiwała 60-letnia, schorowana staruszka. Kiedy straciła zupełnie siły, prosiła o miejsce w schronieniu. Znajomy mój udał się z prośbą do zarządzają-

http://rcin.org.pl

cego i otrzymał odpowiedź odmowną na tej zasadzie, że kandydatka nie żebrze. Pozostało więc jedno wyjście—iść na pewien czas pod kościół, a z tamtąd prostą drogą do schronienia.

Fundusze domu schronienia są bardzo niewystarczające; śmiertelność panuje tam duża. Na utrzymanie jednego człowieka wypada dziennie $17\frac{1}{2}$ kop., umiera zaś jeden na 4,5.

2) Ochronka dziecinna dla 10 wychowańców, mieszcząca się w jednym budynku ze schronieniem; wstęp do niej jest trudny z powodu braku pomieszczenia i funduszów; utrzymanie dziecka dziennie kosztuje 28,9 kop.

3) Ochronka dla 15—25 wychowańców wyznania prawosławnego, posiadająca dwa własne domy oraz fundusze dość znaczne, i

4) Towarzystwo dobroczynności, zatwierdzone 30 czerwca 1886 r., mające za zadanie wykorzenienie ulicznego żebractwa oraz dawanie materyjalnej pomocy osobom, wstydzącym się żebrać. Jego staraniem założone zostało wyżej opisane schronienie dla starców i kalek. Wydaje ono miesięczne zapomogi po 3—4 rs. 5 osobom, oraz jednorazowe po 2 do 10 rs. blisko 70 osobom na rok. Dobre to, ale dla miasta nie wystarczające, a funduszów brak choćby dla tego, że wielu członków bardzo opieszale uiszcza się z opłat członkowskich. Prezes towarzystwa, p. P., staruszek, kołacze do ich serc i kieszeni, pracuje, jak może, sam wędruje po poddaszach i suterenach, sprawdzając niezamożność osób, proszących o wparcie, ale on jeden wszystkiemu wydołać nie potrafi; reszta publiczności o tyle się interesuje towarzystwem, o ile ono urządza bal lub koncert.

Szpitali dla umysłowo chorych w gub. naszej nie ma. Chorzy tego rodzaju mieszczą się w szpitalach ogólnych, zkąd niektórzy bywają wysyłani do Warszawy, ale ponieważ i tam miejsca zawiele niema, więc najczęściej zostają w szpitalach miejscowych. *Stan. St.*

Przegląd społeczny.

Z gub. Warszawskiej. (Kor. „Głosu"). Przyszedł do nas—mówiła Szymonowa—brat mego męża z pod Grójca. Już was, bratowo, ostatni raz, mówi, widzę, pojadę do Brazylii. Oj, głupi, mówię, czego jedziesz, jak pojedziesz, to nie wrócisz. Kiedy nie mogę już dłużej, trzeba tak albo owak. I płakał tak, jak dziecko. Bo prawdziwie, co to za życie takie. Służy we dworze, pobiera na rok 20 rs., 12 korcy ordynaryi, pół morgi pod kartofle i dwa zagony pod kapustę. Ale bo to tu ziemia, jak należy: w zeszłym roku miał gdzieniegdzie krzaczek, a pod krzaczkiem po dwa kartofle—taka skała. Trzymać musi jeszcze sługę na posyłki do dworu i płaci jej 26 rubli pensyi; sługa zarobi we dworze zimą 9 kopiejek, później 12 kopiejek, a przecie zje więcej, jak za 9 kop. Jest w domu ich dwoje, dzieci czworo i sługa—siedmioro ludzi do jadła, a tu zkąd brać na co? ani buta, ani co... Pan nie mieszka we dworze, to hrabia taki, ma dom w Warszawie. Jak przyjechał do wsi jakoś latem, to służba, fornale wyszli do niego, kłaniali się i prosili, żeby im podwyższył co niebądź, a on powiada: moi ludkowie, ja tu nie mieszkam, ja tam nie wiem, ja się nie znam na tem; jest tu ekonom, jest rządca—idźcie do nich... Powiadał mi mój znajomy, że jego znajomy niby przyjechał z powrotem do Brazylii do swoich. Nie chciał mówić, jak tam jest, bo—powiada—zaprzysiągł, że mówić nie będzie i wróci. Pokazywał mu pieczęć wypaloną na ręku—taki znak, żeby nie uciekł, bo tam tak samo, jak w pańszczyźnie, powiadają. Jeden pojechał i wziął dzieci z sobą. Na okręcie zaraz dwoje mu umarło i sam wrzucił je do wody rybkom. Rybki je zjadły... Co się dzieje, co się dzieje—rzekła zamyślona... *Bt.*

Łódź. (Kor. „Głosu"). Włościanie z okolic bliższych i dalszych ciągle napływają do Łodzi, spodziewając się znaleźć tu pracę i kawałek chleba, ale napróżno, gdyż niektóre fabryki nawet oddalają robotników z powodu chwilowego zastoju w interesach. Na wsi również bieda, pracę trudno znaleźć, a tu zima dokucza. Zresztą i bogatszym włościanom daje się ona we znaki z powodu strasznej drożyzny paliwa: nawet torf znacznie zdrożał tego roku.—Od Nowego Roku prostytucyja zostaje u nas ujęta w karby, a mianowicie zastosowane zostaną przepisy, obowiązujące w Warszawie. *Pracownik.*

Łódź. (Kor. „Głosu"). — Nowiną dnia jest krążąca po mieście pogłoska, iż pan Scheibler zamierza nas opuścić i osiąść na stałe w Szląsku pruskim. — Towarzystwo subjektów handlowych rozpoczęło sezon balowy w d. 29 z. m. Bawiono się wybornie, tańczono do upadłego.—Towarzystwo dobroczynności urządziło dla powiększenia swych funduszów bazar, który jako nowość na naszym bruku świetnie się powiódł.—Ustawa przytułku położniczego, jaki ma być u nas otwarty, zyskała już zatwierdzenie w Petersburgu. — Z powiatu łódzkiego 260 młodych ludzi w wieku popisowym uciekło do Ameryki.—P. Rosenblatt, fabrykant, skazany został przez sędziego pokoju na zapłacenie 300 rs. odszkodowania robotnicy, która w jego fabryce przed 12 laty, uległa okaleczeniu rąk. *Pracownik.*

Piotrków. (Kor. „Głosu"). W dniu 5 grudnia r. z. w sądzie okręgowym piotrkowskim na ławie podsądnych zasiadł adwokat przysięgły i właściciel majątku Sromótka w powiecie piotrkowskim, p. Paweł Noiński. Oskarżycielką była dwudziestoletnia dziewczyna, Małgorzata Borowczyk. Przedmiotem skargi było pobicie, którego dopuścił się względem dziewczyny. Rzecz się miała tak: do N., jako dziedzica majątku Sromótka, chodziła Borowczyk do roboty, ale że Noiński niepłacił zasług, a nawet źle karmił, po pewnym czasie przestała u niego pracować. Dostała się po tem do służby do p. Leona Podczaskiego, rządcy majątku Noińskiego. Nie podobało to się jednak ostatniemu, który z tego powodu prowadził z rządcą sprzeczki. Pewnego razu podczas sprzeczki Noiński spostrzegł Małgorzatę i począł ją bić. Nie powstrzymała go nawet ucieczka dziewczyny do pokoju, w którym leżała żona. Napadnięta dziewczyna i uderzona przez niego parę razy, chciała się bronić i uderzyła napastnika. Obecny przytem rządca uderzył ją w twarz. Dla N. nie było jednak tego dosyć. Dopadł on do uciekającej dziewczyny i zaczął ją okładać grubym kijem, okutym w żelazo. Dziewczyna zemdlała i następnie musiała się leczyć przez kilka tygodni. Kilka osób było świadkami tego znęcania się nad dziewczyną, pomimo to jednak N. przed sądem usiłował dowieść, że nie bił dziewczyny, że ją „tylko wypychał ze swych zabudowań".—Sąd okręgowy skazał Noińskiego, jako szlachcica, na siedem dni aresztu domowego. *Veto.*

Konin. (Kor. „Gosu"). Dzisiaj, w czasach powszechnego bankructwa rolniczego wychodztwo ludu nie może oddać należytych przysług klasie roboczej. Ci, którzy posiadali schedy na osadach odziedziczonych po rodzicach, zażądali spłaty i powędrowali. Podniesienie cen żyta i kartofli przyczyniło się także do tego. Ci, którzy posprzedawali swoje zapasy kartofli po 60 albo nawet po 50 kop., musieliby je teraz kupować po 1 rs. 30 k. za korzec. Żaden z wychodźców nie pisał jeszcze listu, pozostali krewni trwożą się o los blizkich; trwogi te powiększyła wiadomość o rozbiciu okrętu. Słowem lud nasz przechodzi ciężkie koleje, narzeka na to *zamieszanie*, jak się wyraża. Podnoszenie raptowne sched rujnuje także tych, którzy utrzymali się przy osadzie, pieniędzy muszą oni pożyczać na jakibądź procent. Jeden ze znanych mi włościan przyrzekł szwagrowi, iż nie będzie żądał spłaty, dopóki ten sam nie oświadczy, że może to uczynić bez szkody własnej. Przyrzeczenie to zrobił w czasie służby wojskowej przez wdzięczność za to, że mu przysyłano pieniądze na każde zawołanie. Słowa dotrzymywał on przez lat kilka, a teraz zażądał spłaty swej sumki na podróż do Brazylii. Gubernija kaliska nieustępuje wcale gub. płockiej, pod względem ilości żywiołu, podatnego do wychodźtwa. Rolnictwo zostało tu silniej zachwiane, niż gdzieindziej. Z powodu braku kolei żelaznej i podniesienia ceł na komorach pruskich handel zbożem zupełnie upadł. Ziarno nabywają tylko młynarze na miejscową potrzebę; ceny dawane przez nich nigdy nie równają się z cenami, notowanemi w gazetach. Energiczne środki zaradcze, użyte przez władze rządowe, powstrzymały na razie tłumne wychodźtwo, ale nic nie zdoła zapobiedz przekradaniu się pojedyńczych rodzin przez granicę. Ujście ludności może być znaczne, i nie wiadomo na czem się skończy. Jednocześnie wychodztwo do północnej Ameryki nie ustaje. W ostatnich dniach dwóch moich znajomych wywędrowało za Ocean. Jeden z nich, dzielny robotnik, dostał za żoną sto rubli; dotychczas obracał tym kapitalikiem na dzierżawach, nie utracił nic i żył z niego, teraz poświęcił go na podróż do Ameryki. Drugi jest szewcem, powodziło mu się nie źle, uskładał sobie paręset rubli, a w chęci powiększenia kapitału powędrował za Ocean. *A. M.*

Z Łęczyckiego. (Kor. „Głosu"). Dotychczas niesłyszeliśmy jeszcze, aby kto wyemigrował od nas do Brazylii. Lud roboczy, szczególniej koło Gostkowa, objawia zamiar emigrowania na wiosnę i przygotowuje się do podróży, wyprzedając „domowiznę". Obecnie nie można przewidzieć, jaki emigracyja weźmie kierunek; w każdym razie zakaz władzy i procesy, wytaczane agentom, znacznie utrudniły zamiary emigrantów. *Rakoczy.*

Z CESARSTWA.

Wilno. Korespondent *Gazety warszawskiej* donosi: Dnia 8-go b. m. w izbie sądowej wileńskiej była roztrząsana z udziałem reprezentantów stanów sprawa włościan ze wsi Strawieniki, w gminie Żyżmorskiej, w powiecie Trockim. Włościanie ci byli oskarżeni o nieuległość i opór władzy w r. 1884. Główni winowajcy przed osądzeniem sprawy zmarli, pomimo to stanęło przed sądem 15-u mężczyzn i 20 kobiet. Z powodu braku miejsca na ławie oskarżonych, kobiety posadzono na ławie sędziów przysięgłych. Większość kobiet posiada tylko jezyk litewski, należało więc ucieo się do tłómaczów. Sprawa była następująca: komisyja gubernialna wileńska do spraw włościańskich przysądziła hr. Tyszkiewiczowi niepodzielną własność obrębu leśnego „Brzeźniak Podmałachowski" w majątku Żyżmorach, do którego włościanie strawienniocy rościli prawa serwitutowe i w samej rzeczy przez lat 20 przed wyrokiem komisyi z nich korzystali. Pomimo tego wyroku włościanie nie dopuszczali administracyi do gospodarowania w owym obrębie i szczególniej oparli się gromadnie wybudowaniu tam domu dla stróża leśnego, pomimo interwencyi władz gminnych i policyi wiejskiej, którą traktowali obelżywemi imionami. Raz nawet rozpoczętą budowę i przygotowane materyjały zniszczyli. Dopiero w roku następnym pod osłoną trzech rot pułku Saratowskiego ukrócono bezprawie i zbudowano dom dla strażnika. Izba sądowa skazała kilku głównych winowajców na dwa miesiące więzienia. W dniu następnym w tejże izbie sądowej roztrząsano sprawę Adama i Jana Pietkowiczów i Kazimierza Benata, również z udziałem reprezentantów stanów. Wyżej wymienionych mieszkańców zaścianku Pietkiewicze, w pow. wiłkomierskim, oskarżono o wstrzymanie urzędnika od prawnego wykonania obowiązków służby (art. 272 k. k.), oraz o znieważnienie go łżącemi słowy (art. 286 k. k.). Wina pociągniętych do odpowiedzialności polegała na niedopuszczeniu do zajęcia koni za podatki, które, jak twierdzili interesowani, były już w owej chwili zaspokojone, oraz na przemawianiu do komisarza policyi w drugiej osobie liczby pojedyńczej. Sam podprokurator nie dopatrzył się w postępowaniu obwinionych wyżej wskazanych przekroczeń kodeksu karnego i sąd uwolnił ich zupełnie od odpowiedzialności."

Petersburg. W sferach rządowych, jak donoszą dzienniki, powstał projekt wydawania świadectw z ukończenia szkół ludowych dopiero w kilka lat po właściwem ukończeniu, po zdaniu drugiego egzaminu. — Ufimski oddział banku włościańskiego wystawia na sprzedaż 60 działów, nabytych przez chłopów z gubernij środkowych. Jest to przeszło $\frac{1}{4}$ część gruntów, nabytych przy pomocy tego oddziału.—Przy akademii nauk założono instytut hydrograficzny, który się zajmie specyjalnie zbadaniem obniżenia poziomu wody w rzekach, jeziorach, a nawet i morzach.—Pisma zaznaczają z zadowoleniem, że cła od maszyn rolniczych postanowiono nie podwyższać, a nawet od lokomobil obniżyć takowe.—Prowincyja daje nieraz dobry przykład. Oto np. zarządy kolei, przecinających się w Kursku, urządziły dla swych robotników szereg odczytów połączonych z niknącymi obrazami, muzyką i śpiewem chóralnym, a to na wzór istniejących już poprzednio w Konotopie.—Ministeryjum dóbr państwa wniosło projekt poddania donieckich zakładów górniczych kontroli inspekcyi fabrycznej. Prawdopodobnem jest, że wkrótce wszystkie okręgi górnicze poddane będą inspekcyi.—Decyzyje ziemstw podlegają obecnie kontroli komitetu ministrów. Wielka złożoność spraw, potrzeba specyjalnych wiadomości w tej kwestyi skłoniły prof. uniw. petersb. Korkunowa do wystąpienia w *Juridiczeskoj letopisi* z projektem urządzenia osobnej „rady w sprawach ziemskich." Organizacyja tej rady winnaby się wzorować na istniejących już radach do spraw kolejowych i celnych, a zatem składać się z przedstawicieli rozmaitych instytucyj rządowych, oraz samych ziemstw. Przedstawiciele tych ostatnich mogliby być wybierani przez ziemstwa gubernijalne na wzór tego, jak towarzystwa kolejowe wybierają swych przedstawicieli do rady w sprawach kolejowych.—Teatr polski p. Kościeleckiego w Petersburgu nie cieszy się wielkiem powodzeniem, jakkolwiek krytyka miejscowa odzywa się o nim sympatycznie.—Zmarł redaktor *Prawitielstwiennago Wiestnika*, znany powieściopisarz, Grzegorz Danilewskij. Niektóre jego prace, jak „Dziewiąta fala" „Księżna Tarakanowa" i t. d. były tłomaczone na język polski. Następcą zmarłego w redakcyi mianowany został szambelan Słuczewskij, znany jako poeta.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu"). Z powodu blizkiego, bo już na dzień 28 b. m. zaznaczonego terminu procesu emigracyjnego w Wiedniu—mogę wam dziś podać kilka ciekawych szczegółów. Oto, orzeczeniem z dnia 28 października dopuścił trybunał do rozprawy głównej przed wiedeńską kasacyją zażalenia nieważności oskarżonych: Jakóba Klauznera, Julijusza Neumana, Szymona Herza, Julijusza Löwenberga, Izaaka Landerera, Motla Sadgera, Marcelego Iwanickiego A. Kosteckiego i Józefa Schoenera. W zastępstwie generalnej prokuratoryi wystąpi radca dworu Siegler, jako jedyny funkcyjonaryjusz, władający językiem polskim w prokuratoryi wiedeńskiej. Obronę wnosić będą adwokaci: dr. St. Łazarski z Wadowic, dr. M. Frydman, redaktor urzędowego „Fremdenblatta" i dr. E. Goldhammer z Tarnowa. Wszyscy oskarżeni z wyjątkiem Kosteckiego, znajdują się dotąd w więzieniu wadowickiem, a zważywszy, że aresztowanie agentów nastąpiło 22 lipca 1888 r. siedzą oni pod kluczem już dwa lata i 5 miesięcy, który to czas do kary

http://rcin.org.pl

wliczany nie bywa.—Sprawa budowy pomnika Mickiewicza weszła znów na porządek dzienny z powodu, że sekcyja gospodarcza rady miejskiej zażądała od rozbitego w puch „komitetu pięciu" oświadczenia, czy obstaje on przy swym nieszczęśliwym projekcie stawiania pomnika u wylotu ul. Sławkowskiej, dla ozdoby dzielnicy pańskiej. Winienem nadmienić, że z komisyi ubyło dwóch członków, mianowicie Artur hr. Potocki umarł, a dr. Jaworski udał się dla studyjów do Berlina. Pozostała zaś trójca: (dr. Przeździecki, Matejko, Zacharjewicz) bynajmniej nie interesuje się losami pomnika. Hrabia podróżuje, Matejko koresponduje z ministrem w sprawie urlopu, Zacharyjewiczowi zaś kwestyje zawodowe (politechnika lwowska) nie pozwalają myśleć o uczczeniu pamięci poety. Widzicie tedy czytelnicy, że sprawa pomnika ugrzęzła gdzieś w prywacie, którą kierują tutaj przyjaciele hrabiego Przezdzieckiego. — Senat uniwersytecki relegował na przeciąg jednego roku ak. Wł. Lewickiego, motywując swój wyrok tem, iż p. L. przekroczył przepisy ustawy akademickiej. Wobec tego, że orzeczenie senatu zapadło dopiero wczoraj, muszę odłożyć omówienie okoliczności, towarzyszących wydaleniu „Świat" Sarneckiego zamieszcza w ostatnim numerze nowellę Sienkiewicza pt.: „Wyrok Zeusa." Pismo to, umiejętnie i nader starannie prowadzone, kończy obecnie trzeci rok istnienia i potrafiło zjednać sobie rzetelne uznanie. *Vox.*

Lwów. (Kor. „Głosu" (spóźniona). W obozie ruskim walka wre i kipi, z powodu znanego programu Romańczuka i ukazania się próbnego numeru „Narodnoj Czasopisi", dodatku do „Gaz. lwowskiej", który redaguje ks. Bobrowicz, a dla formy podpisuje sekretarz namiestnictwa i redaktor „Lembergerki" p. Krechowiecki. „Diło" nazywa powyższe pismo, natchnione przez namiestnictwo, organem przekraczającym miarę urzędową, a „Czer. Ruś" ochrzciła je mianem półurzędowem nie szczędząc innych epitetów. „Narodnaja Czasopiś" jak się zdaje, zawiedzie oczekiwania tych, którzy upatrywać w tym dzienniczku, a raczej emblemacie chcieli jakąś ważniejszą misyję polityczną. Partyja radykalna ruska, ostro zaprotestowała przeciw programowi Romańczuka, który podkupuje solidarność między rusinami, rozbudza antagonizmy religijne i zagraża wolności przekonań, 3-o jest nawskroś klerykalny i oddaje ster polityki w ręce książąt kościoła, 4-o posiada cechy reakcyjne. Równolegle toczy się spór między tow. ruskimi: „Narodną radą" i „Ruską radą." —Obywatel tutejszy i właściciel dóbr p. *Antoni Bieliński* złożył na ręce prezydenta miasta 185,500 złr. na założenie i utrzymywanie zakładu dla nieuleczalnych i rekonwalescentów, nadto zapisał na cel powyższy kamienicę swą przy ul. Krasickich (wartości około 50,000 złr.) i zobowiązał się wypłacić gminie m. Lwowa kwotę 40,000 złr. w gotówce na zbudowanie jednego pawilonu dla nieuleczalnych im. Antoniego i Waleryi małżonków Bilińskich." Jeszcze nie przebrzmiał skandal literacki, z powodu wstąpienia Biernackiego (Rodocia) do organu Laenderbanku, a już mamy do zanotowania drugi, ostrzejszy. Oto wczoraj na jednej z większych ulic został publicznie wypoliczkowany p. Chamski, redaktor „Gońca" i kronikarz tygodniowy „Dzien. Polskiego", pisujący pod pseudonimem „Stacha Pancernego." Doraźna kara spotkała Chamskiego za wyszydzenie w ostatniej kronice zgromadzenia ludowego w ratuszu i przemawiających na niem osób.—Dr. Józef Mączewski rozpoczął w jednem z pism tutejszych druk ciekawej rozprawy: „O emigracyi ludu polskiego do Ameryki północnej". Autor któremu ostatni zjazd prawników powierzył zbadanie tej sprawy—dłuższy czas przebywał w Stanach Zjednoczonych. *Lambda.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Idąc w ślad wszystkich pism europejskich, powinnibyśmy rozpocząć przegląd dzisiejszy radosną nowiną, że nic nie zakłóca obecnie pokoju europejskiego, że nawet w ciągu ostatnich lat 10 nigdy sytuacyja nie przedstawiała się tak pomyślnie. Ponieważ jednak nie jest to żadną nowiną, przechodzimy więc od razu do wypadków bieżących.

Wybory w Kilkenny wypadły nie na korzyść Parnella. Dwie trzecie wyborców głosowały za antyparnelistą Hennessym, zwłaszcza duchowieństwo katolickie energicznie zwalczało kandydaturę parnellisty Scully'ego. Wynik ten nie był widocznie nieprzewidziany, Parnell bowiem przed wyborami jeszcze oświadczył, że w razie porażki swego kandydata, nie będzie uważał swej sprawy za przegraną, że oczekiwać będzie wyroku wszystkich okręgów wyborczych. Sprawa Parnella w tym okręgu była tem trudniejszą, że Hennessy był wyznaczony jako kandydat jeszcze przed rozdwojeniem, a zatem za zgodą samego Parnella. Wielkie znaczenie przypisują odbyć się mającemu w tych dniach w Paryżu zjazdowi przywódzców irlandzkich, na którym wracający z Ameryki O'Brien ma zamiar pogodzić zwaśnionych. Sądząc z artykułu głównego organu Parnella, ten ostatni pragnie zgody i uważa przedsięwzięcie O'Briena za możliwe. W razie niedojścia do porozumienia, zebrani będą musieli zająć się trudną sprawą podziału funduszów stronnictwa, złożonych w Paryżu. Sprawa pieniężna jest dla posłów irlandzkich nader ważną. Członkowie parlamentu w Anglii nie pobierają żadnej pensyi, a że irlandczycy są w ogóle niezamożni, więc Parnell wypłacał im po 100 fr. tygodniowo. Wogóle cały budżet stronnictwa dochodził rocznie do 1 milijona franków, z którego opłacano zapomogi posłom i pokrywano wydatki na agitacyję. Połowę tej sumy dostarczała Ameryka, drugą zaś zbierano ze składek dobrowolnych w Irlandyi. Od czasu rozdwojenia fundusze napływać przestały.

Tymczasem w łonie stronnictwa liberalnego panuje zupełne zamieszanie, członkowie jego nie umieją się zdobyć ani na sformułowanie programu, ani na jakąś energiczniejszą akcyję. Nie ulega przytem, jak się zdaje, wątpliwości, że postawiona jasno przez Parnella kwestyja samorządu Irlandyi znajduje wśród liberałów wielu przeciwników.

Ostatnia mowa Chamberlaina w Birminghamie wykazuje, że nowa otucha wstąpiła w serca sprzymierzonych stronnictw rządowych i że „stronnictwo narodowe" (że użyjemy wyrażenia Chamberlaina) zamierza wystąpić z całym szeregiem nowych reform, nie mających nic wspólnego do zachowawczością.

Po za temi kwestyjami politycznemi w Londynie niepokoją się wielce strejkiem kolejowym, w którym przyjmuje udział kilka tysięcy osób. Komunikacyja stolicy ze Szkocyją jest już przerwaną, brak węgla daje się też odczuwać i z wielu portów nie mogą już wysyłać okrętów.

W Paryżu wypadkiem sensacyjnym był proces dziennikarza Labruyere'a i pani Duc-Quercy, oskarżonych o ułatwienie ucieczki zabójcy jenerała Seliwerstowa, Padlewskiemu. Pani Duc-Quercy, jako działająca z pobudek bezinteresownych skazaną została na 8 miesięcy więzienia, Labruyere zaś na 13.

Po za procesem, żywo zajmowano się w Paryżu pogłoską o zamierzonej jakoby podróży Wilhelma II do Paryża. Jak się zdaje jednak, jest to tylko zwykła kaczka dziennikarska.

Osoba młodego cesarza Niemiec nie przestaje zresztą interesować świata. Jego mowy w sprawie reformy gimnazyjalnej, zapewnienia, że żyjemy w epocej przejściowej i że on, jako prawy dziedzic tradycyi Hohenzolernów, chce prowadzić swój naród ku przyszłości—brzmią bardzo dziwnie i znacząco w ustach monarchy. Przysłany przezeń portret ministrowi Gosslerowi z napisem *Sic volo, sic jubeo* dał powód do licznych komentarzy i charakterystyk. Obecnie donoszą o nowym projekcie młodego monarchy. Ma on jakoby zamiar zwołać międzynarodową konferencyję przemysłową, na której chce podnieść kwestyję podwyższenia płacy zarobkowej.

Po długiem milczeniu odezwał się, osłonięty anonimem zresztą, ks. Bismarck. Wystąpił on ze zjadliwą krytyką postępków cesarza i ostatnich kroków rządu. Cesarz jest podobno okropnie rozdrażniony i nie podoba mu się wcale, że składki na pomnik ks. Bismarcka doszły już do 800,000 marek. Powiadają, że postanowił on stanowczo nie pozwolić na wzniesienie pomnika pod Lipami i że wyznaczy na ten cel jakiś plac odleglejszy.

W Berlinie bardzo przykre wrażenie wywarły artykuły bawarskich dzienników katolickich, protestujące przeciw osobistemu przewodnictwu cesarza na manewrach jesiennych. Dzienniki te przypominają, że Bawaryja zastrzegła sobie większą samodzielność, niż inne państewka rzeszy.

Prasa niemiecka zajmuje się żywo sprawami Holandyi i Luksemburga, upatrując w nich niepokojące objawy. W Holandyi mianowicie, zdaniem ich, daje się spostrzedz agitacyja republikańska, opierająca swe nadzieje na niechęci, jaką budzi królowa-regentka, księżniczka niemiecka. W Luksemburgu zaś serdeczne powitania nowego księcia, zaznaczyły się śpiewaniem hymnu narodowego, w którym powtarza się wciąż zwrotka: „Nie chcemy być prusakami".

Memoryjał królowej Natalii, wzbudził w Serbii gorącą polemikę dziennikarską, w której przyjmują udział Garaszanin, Risticz i inni wybitni działacze polityczni.

KRONIKA LITERACKA.

Trójlistek p. Tomasza A. Obrazki sceniczne dla młodocianego wieku. Warszawa. Nakład *E. Kolińskiego.*

Tanie a dobre narzędzia rolnicze dla włościan p. *K. Dulębę* (z rycinami). Warszawa.

Gość. Kalendarz *K. Promyka* na rok 1891.

Wydawnictwo to, liczące 11 rok istnienia, odznacza się temiż, co zwykle cechami. W części naukowej znajdujemy dwa obszerne artykuły Promyka: *Nauka przepowiadania pogody* i *Ludność świata*, a właściwie krótki rys geograficzno-obyczajowy najważniejszych narodów Europy i Azyi. Powiastek, treści dość błahej, jest dwie. Za to ładną jest gawęda p. t. *Żebrak.* Opowiadanie o *Katedrze Włocławskiej*, rozprawka *o wyborze wójta* i jego zastępcy, wspomnienia *z ubiegłego roku*, życiorysy kilku *zmarłych* zasłużonych ludzi (między nimi Gregorowicza, Kolberga), *wiązanka roczna* wydarzeń publicznego znaczenia, wreszcie parę *przepisów gospodarczych i informacyj* —dopełniają reszty. Prócz tego czytelnik znajdzie w kalendarzu ogłoszenie o książeczkach ludowych Promyka i innych, oraz o „Gazecie Świątecznej"

Ekonomija polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych p. *J. Iwaniukowa*, dr. ekon. pol., prof. akad. ptotrowskiej w Moskwie. Przekład z rosyjskiego. Warszawa 1890. Nakł. M. Mierzejewskfego.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Według nowego rozporządzenia w seminaryjach duchownych prawosławnych opłata roczna za naukę wynosić będzie 40 rs. od wychowańców nienależących do stanu duchownego, w seminaryjach jednak ryskiem i chełmsko-warszawskiem opłata nie będzie pobierana, lecz kto po ukończeniu kursów nie wstąpi na służbę do wydziału duchownego, będzie obowiązany uiścić 40 rs. za każdy rok.—Celem udogodnienia w wysyłaniu za zaliczeniem korespondencyi wewnętrznej od dnia 13 b. m. wysokość jej podwyższono do 200 rs.— Polecono na kolejach finlandzkich przyjmować monetę ruską, oraz służbie kolejowej finlandzkiej nauczyć się języka ruskiego.

— **Życie społeczne.** Przy biurze kontroli służących w Warszawie od d. 20 b. m. otwarte zostanie biuro rekomendacyi sług i stróży.—Żydzi dorożkarze mają być wydaleni z Kijowa, jeśli nie mają prawa pobytu w tym mieście.—Konsul ruski w Buenos-Ayres potwierdza, że rząd argientyński popiera imigracyję do swego państwa, w celu powiększenia ludności. Pierwszymi emigrantami z Rosyi byli w 1879 roku niemcy menonici w liczbie 500.— W Mohylewie zawiązało się towarzystwo popierania pracy fizycznej wśród żydów tamtejszych.—W październiku wyemigrowało z Niemiec na porty niemieckie, Antwerpiją, Amsterdam i Roterdam 9,523 osób, a od stycznia do października ogółem 81,958, w porównaniu z takimże czasem roku poprzedniego 178 więcej, a 7,733 mniej od 1888 r. Najwięcej przypada na Poznańskie, gdyż 10,263, dalej Prusy Zachodnie 8,549, Pomorze 7,703.—W salonie artystycznym w Warszawie po raz pierwszy pojawiły się wyroby szkoły snycerskiej w Zakopanem. — Resursa radomska liczy obecnie członków 261, w czym rosyjan 37.—Zarządzający kolejami południowo-zachodniemi Borodin zabronił wszystkim wydziałom zarządu tych dróg podawania do pism jakichkolwiek wiadomości, dotyczących stanu rzeczy lub rozporządzeń przez zarząd wydanych lub otrzymywanych.—Sąd okręgowy piotrkowski skazał znów dwóch agentów emigracyjnych na rok więzienia.

— **Kronika ekonomiczna.** Główny komitet towarzystwa popierania przemysłu i handlu wystąpił z podaniem do ministeryjum skarbu o wyznaczenie corocznego subsydyjum na organizowanie wypraw do badania warunków ekonomicznych rynków azyjatyckich. — Na kolejach tutejszych mają być wprowadzone tanie bilety robotnicze.— Ruski minister skarbu w rozmowie z Fürstenbergiem, dyrektorem berlińskiego banku handlowego, zaprzeczył pogłoskom, jakby miał się zajmować wprowadzeniem waluty złotej, natomiast myśli o konieczności ustalenia kursu rubla, co możliwe jest przy niezbyt wysokim kursie i wycofaniu rubli z obrotów spekulacyjnych. — Urzędownie zaprzeczono wiadomości o otwarciu prowincyi chińskiej Tsen-si dla kupców ruskich. — W Petersburgu otwarto wystawę pracy kobiet.—Na r. b. dla wielu kolei, a w ich liczbie: nadwiślańskiej, dąbrowskiej, libawo-romeńskiej i moskiewsko-brzeskiej ma być asygnowana suma 6,000,000 rs. na wzmocnienie środków przewozowych i na rozwinięcie dróg podjazdowych. — Ministeryjum dóbr państwa przedstawiło radzie państwa projekt poddania kopalni donieckich pod nadzór inspekcyi fabrycznej. — W 1888 r. było w Anglii zmów robotniczych 504, w 1889 roku dwa razy więcej, z tych przyczyną 768 było żądanie podwyższenia płacy.

Szkoły i oświata. Starania profesorów uniwersytetu kijowskiego o otwarcie w Kijowie wyższych kursów dla kobiet nie osiągnęły skutku.—Rektorem uniwersytetu warszawskiego mianowany został rektor uniwersytetu charkowskiego Szczełkow.—Dla dzieci woźnych i oficyjalistów warszawskiego kantoru banku państwa otwarto szkołę.

— **Literatura i sztuka.** Lwowskie towarzystwa: muzyczne, Lutnia i Harmonia mianowały Z. Noskowskiego swoim członkiem honorowym z powodu 25-letniego jubileuszu jego prasy kompozytorskiej. — W *The medical record* p. Drzewiecki pomieścił artykuł przeciw metodzie Pasteura leczenia wścieklizny. — W Bochumie, w West-

http://rcin.org.pl

falii, powstało pismo *Wiarus*, którego redaktorem jest Gajzler z Poznania. Pismo to założono dla walki z socyjalizmem wśród robotników polskich w zachodnich prowincyjach Niemiec. —W celu rozpowszechnienia wiadomości o środkach, zabezpieczających robotników od nieszczęśliwych wypadków w fabrykach, redakcyja *Dziennika* ministeryjum komunikacyj wydała podręcznik, opisujący te środki. — Koncerty i widowiska, z których tylko część dochodu przeznaczoną jest na cele dobroczynne nie będą zwalniane od opłat na rzecz teatru i nie wolno o nich ogłaszać, iż dochód jest przeznaczony na cel dobroczynny. Obok tego sala ratuszowa będzie użyczana tylko na przedstawienia dzienne. Oba te rozporządzenia wydano w celu zwiększenia dochodów teatrów warszawskich. — Brockhaus w Lipsku ma wydać skorowidz bijograficzny literatów, dziennikarzy, malarzy i muzyków. Dział polski opracowuje Władysław Czechowicz.—W Paryżu powstało pismo *Le Victor Hugo*, poświęcone czci i uwielbieniu dla zmarłego poety.—*Gazeta losowań* powiększa format i rozszerza treść.—Modrzejewska pisze swą autobijografiją dla pisma angielskiego *Century*, oraz zbiera materyjały do pamiętnika, który ukaże się po polsku i po angielsku z rysunkami Witkiewicza.—W Lipsku wyszła rozprawa Michaela p. t. *Englands Stellung zur ersten Theilung Polens*. —Kiersnowski wydał w Petersburgu w języku ruskim broszurę p. t. *O przewidywaniu najniższej temperatury nocy z obserwacyj dziennych dla Astrachania, Elizawetgradu i Warszawy*.—W Paryżu wyszedł zbiór poezyi francuzkich M. Krysińskiej p. t. *Rytmes pittoresques*. — Towarzystwo ogrodnicze uchwaliło oddawać członkom korespondentom *Ogrodnika polskiego* za 4 rs. rocznie.

— **Rozmaitości.** Podróżnik Grąbczewski po zbadaniu Kaszgaru, Chotanu i północno-zachodniej części Tybetu, powrócił do Petersburga.—Miasto Warszawa za udział w wystawie architektonicznej w Turynie otrzymało najwyższą nagrodę—dyplom honorowy.—Z wiosną rozpocznie się w Warszawie budowa zakładu dezinfekcyjnego. — Grum-Grzymajło powraca do Europy ze swej podróży do Tybetu.—W 1841 roku było w Jerozolimie 8,000 żydów, w 1883 roku było ich 23,000, a dziś już 70,000. — Rajkowski, obywatel ziemski, przy śmierci przeznaczył 10 tysięcy rs. do równego podziału między tych, którzy w dniu 31 grudnia 1900 roku skończą 100 lat. — Gmina Branesci w Rumunii za wójta obrała kobietę.—W Berlinie polecono wydalić wszystkich chorych suchotniczych ze szpitali prywatnych.—Tramwaje warszawskie obniżyły ceny dla uczniów i studentów, ale tylko w pewnych dniach. Na wiosnę Niemcy wysyłają wyprawę naukową do Grenlandyi w celu zbadania ludów tamecznych.— W 1888 roku sądy pokoju kosztowały Warszawę 102,165 rs. przyniosły zaś dochodu 104,987 rs. 93 kop. — Biskup kielecki Kuliński zeznał akt darowizny, mocą którego przeznaczył 14,000 rs. na cele dobroczynne.—Z Berlina donoszą, że limfy Kocha sprzedano już za 4,000,000 marek.

— **Nekrologija.** Robert Gisecke, bardzo popularny w swoim czasie poeta niemiecki, zm. w Lenbus na Szląsku.—Karol Goebel, docent dentystyki w uniwersytecie jagielońskim, zm. w Krakowie.—Schliemann, znany archeolog, zm. w Neapolu. — Jan Stupnicki, biskup przemyski, zm. w Przemyślu.—Dawid Ascher, utalentowany pisarz, przyjaciel Schopenhauera, zm. w Lipsku.—Hubert hr. Krasiński, lekarz, autor kilku prac popularnych, zm. w Paryżu.—Niels Wilhelm Gade, kompozytor, zm. w Kopenhadze.—Leon Szrednicki, adwokat, dziennikarz, zm. w Warszawie.—Eugenijusz Lami, malarz, zm. w Paryżu.—Cezar de Paepe, znany działacz belgijski, lekarz z zawodu, zmarł w 45 roku życia, otoczony powszechnym szacunkiem.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Hertz. w Akw. Z otrzymanych 1,45 k. za zmianę adresu 20 k., za Nr. 46 kop. 20, na Przegl. Techn. 1,05 kop.

P. Suszyn, w Tagan. Prz. Tyg. i Gaz. Św. zaprenumerowane. Książki ludowe wysłane za zaliczką pocztową.

P. A. Boćk. w Sok. Bellamy wysłany. Na „Głos" zaliczyliśmy 4,50, „Zorzę" (dla p. J. Kol.) 2 rs., Bellamy 75 k. Należy się nam więc 15 kop.

P. W. Mal. w B. S. Nr. 38 powtórnie wysłaliśmy.

P. Hat. w Rów. Okazowy Nr. „Przeglądu Technicznego" wysłany.

P. B. Kiersn. w Sarat. Bellamy wysłany. Na „Głos" zaliczyliśmy 4,25 k.

P. Str. Pietr. w Tium. Bellamy wysłany. Należy się nam 75 k.

Akad. Br. we Lwowie. Inst. Pol. Spencera wyszlemy po ukończeniu, w połowie stycznia.

P. St. Pank. w Semip. „Kur. Św." zaprenumerowany 2 r., „Głos" I i II kw. 4,50 kw., Kal. Ungra z przesyłką 75 kop Należy się nam 25 kop.

P. Dowg. w Mar. 2 t. Pism pomn. Marksa z przesyłką 1,65 k. Na „Głos" zaliczyliśmy 3,35 k.

— Do numeru bieżącego dołącza się Spis rzeczy za rok 1890.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Niecała Nr 12.

Cena całego dzieła, opłacona z góry 7 rs. Cena zeszytu 15 kop.

Encyklopedyja Encyklopedyja Encyklopedyja **E. H.** Numer Numer Numer

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XXXIII.

Nowy Świat Nr. 31 (Róg Chmielnej) Najtaniej

Zegarki złote, srebrne, niklowe i stalowe najcelniejszych fabryk Genewskich jako nowość, nakręcające się co 8 dni. Zegary stołowe i ścienne. Szkatułki samogrające

Biżuteryje złote i srebrne najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacyje poręcza się na lat dwa. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczką pocztową. Cenniki franco.

12—8

M. POZZI
W WARSZAWIE
№ 31 NOWY SWIAT ROG CHMIELNEJ № 31

WINA KRYMSKIE i KAUKAZKIE
UZNANEJ DOBROCI
począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako *prawdziwy wyrób wina* i przez powagi lekarskie zalecany,

COGNAC KRYMSKI

Kuracyjny poleca Skład Win BRACI KEMPNERÓW Długa Nr. 5.
1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop
1/1 but. rs. 2,50, 1/2 but. rs. 1,25.

DYWANY, wszelkie pokrycia meblowe, Kołdry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie **Giełżyńskiego,** Marszałkowska 137.

Pince-nez, Okulary, Perspektywki teatralne, **wyłącznie** z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, poleca **najtaniej** optyk

Juljan Dreher
Szpitalna Nr. 6.
Wszelkie reperacyje przyjmuje.
6—5

Wybór powieści i nowelli
KLEMENSA JUNOSZY
(Szaniawskiego)
10 TOMÓW.

Wydawnictwo to rozpoczyna się w Styczniu roku przyszłego i obejmować będzie **10** tomów, objętości od **15** do **20** arkuszy druku każdy. Tomy wychodzić będą w odstępach miesięcznych i zawierać w sobie najcelniejsze prace tego autora.

Przedpłatę przyjmuje biuro administracyi „Wieku" na następujących warunkach:

Zapisujący się odrazu na wszystkie 10 tomów opłacają tylko rs. **6**, w dwóch ratach: rs. **3** przy zapisie i **3** przy odbiorze 3 tomu. Z prowincyi na przesyłkę pocztową dołączyć należy kop. **15** za tom. Czyli dla prenumerujących wszystkie 10 tomów odrazu cena wynosić będzie:

W Warszawie rs. **6.**
Na prowincyi, z przesyłką pocztową rs. **7** kop. **50.**
Nabywający pojedyńczemi tomami płacić będą:
w Warszawie po rs. **1** za tom,
na prowincyi (z przesyłką) po rs. **1** kop. **15.**

Tom 1 obejmować będzie: powieść p. t. „Nieruchomość Nr. 000" i nowelle: „Córeczki pani Maciupskiej", „Pani z pieskiem", „Pan Metr".

Upraszamy o wczesne zapisy, od tego albowiem zależeć będzie ilość drukujących się nakładów.

DOSTAWCA DWORU
Cesarsko-Austryjacko-Węgierskiego.

„EXSICCATOR"
Niszczy grzybek drzewny i **osusza wilgoć** raz na **zawsze** i t. p.
Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wysełam franco i bezpłatnie.
Wyn. Inż. Tech. G. RITTER
Królewska Nr. 39.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera**

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się **bez Nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch miesiącach,** po angielsku w **24 lekcyjach.** Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60 — w oprawie kop. 75—kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy kop. 75. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 20 rycinami kop. 35, 30, 15 i 7½. Oprawny kop. 45. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 Figur,** tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25, 15, 10 i 5. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 15.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

KÓŁKA ROLNICZE
W GALICYI
przez
Jadwigę z Szczawińskich Dawidową
(odbitka z Głosu)
Cena 15 kop.

Дозволено Цензурою, г. Варшава 21 Декабря 1890 г. Druk Maryi Ziemkiewiczowej Krak.-Przedm. Nr. 17.

Redaktor Wydawca **J. K. Potocki.**

http://rcin.org.pl